sobota-niedziela, 21-22 grudnia 2024 NR 275 (18085)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

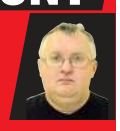


UEFA CONFERENCE LEAGUE

Zrobią sobie Konferencję?

Sport 3dce3cf9ac

Z DRUGIEJ STRONY



Bogdan Nather

Irytujące bezkrólewie

Gdy wszyscy piłkarze występujący w ekstraklasie leniuchują po wyczerpującym sezonie, zawodnicy Legii i Jagiellonii jeszcze w czwartek musieli wałęsać się po boisku, by odrobić pańszczyznę w Lidze Konferencji Europy. Zarówno mistrzowie Polski, jak i drużyna z Łazienkowskiej, furory nie zrobiły, ale zakończyły zmagania w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Mnie ich postawa w czwartkowych potyczkach w Sztokholmie i Białymstoku nie do końca przypadła do gustu, bo były to występy równie ekscytujące, jak leczenie kanałowe zęba. Chciałbym się mylić, ale mam poważne obawy, czy w 1/8 finału LKE dojdzie do bratobójczego pojedynku z udziałem polskich zespołów. Mistrzowie Polski teraz „oddychali rękawami" i mam poważne wątpliwości, by w lutym prezentowali apogeum formy. Ale życzę trenerowi Adrianowi Siemieńcowi oraz jego podopiecznym samych sukcesów, bo są one potrzebne polskim zespołom jak woda w kranie.

Tymczasem we Wrocławiu wciąż mamy do czynienia z bezkrólewiem i bynajmniej nie chodzi o fotel prezesa Śląska. Ponieważ sprawa zatrudnienia nowego szkoleniowca ślimaczy się od pewnego czasu, nie potrafię oprzeć się wrażeniu, że ludzie, którzy prowadzą negocjacje z kandydatami na stołek trenera, nie mają kompetencji nawet do parzenia kawy. Zatrudnienie w miejsce zwolnionego Jacka Magiery niedoświadczonego w pracy z seniorami Michała Hetela było decyzją co najmniej pochopną, by nie użyć bardziej dosadnych określeń. Ale jeżeli podejmuje się decyzje na chybił trafił, z szybkością krupiera rozdającego karty w blackjacku, to trudno oczekiwać zadowalających efektów. Widocznie w stolicy Dolnego Śląska uznali, że jak kitować, to dużą szpachlą. Zapisałem sobie zatem w pamięci, by odrzucić wszelkie sugestie, że wspólnie z działaczami wicemistrza Polski powinienem założyć agencję detektywistyczną. Istnieją zapewne szybsze metody skonania z głodu, lecz żadna z nich nie byłaby pewniejsza. Wbrew pozorom w tym momencie nie wspinam się na szczyty złośliwości, po prostu klub z Oporowskiej ma pecha do ludzi, którzy reprezentują jego interesy. Poprzedni dyrektor sportowy David Balda narobił takiego bałaganu, że głowa boli. Dzięki jego „pomysłom" Śląsk wyrzucił w błoto kilka milionów złotych i facet nie poniósł z tego tytułu żadnych konsekwencji. Jego następca Rafał Grodzicki na razie rażącej gafy nie popełnił, ale działa zbyt opieszale, by szybko uzdrowić sytuację. W przypadku Śląska czas to pieniądz, bo im szybciej znajdzie się tzw. nowa miotła, tym szybciej we Wrocławiu rozpocznie się montaż nowej ekipy, która podejmie walkę w rundzie wiosennej. Gwarancji na utrzymanie w PKO BP Ekstraklasie oczywiście nie ma żadnej, ale przynajmniej jest szansa, że jest to możliwe. W tym momencie przypomniała mi się historia przed meczem rewanżowym Barcelony z PSG w Lidze Mistrzów. Katalończycy przegrali w Paryżu 0:4, mimo to ich ówczesny kapitan Andres Iniesta przekonywał, że mogą odrobić taką kolosalną stratę. - Przecież macie tylko 5 procent szans, by tego dokonać - zaatakował piłkarza pewien dziennikarz. - Zgadza się, ale mamy 95 procent wiary, że jest to możliwe - odparł Iniesta iBlaugrana wygrała w rewanżu 6:1!

Nowa umowa nastolatka

Lider PKO BP Ekstraklasy jest również najlepszy w klasyfikacji Pro Junior System.

LECH POZNAŃ

W zakończonej rundzie jesiennej piłkarze o statusie młodzieżowca stanowili mocny punkt lidera PKO BP Ekstraklasy. Grający regularnie w podstawowym składzie „Kolejorza" Michał Gurgul i Antoni Kozubal zapracowali na to, że Lech już na koniec 2024 roku osiągnął wymagany limit 3000 minut spędzonych na murawie przez zawodników urodzonych w roku 2003 i młodszych. „Niebiesko-biali" są liderami prowadzonej przez PZPN klasyfikacji Pro Junior System. Łącznie jesienią w pierwszej drużynie „Kolejorza" zagrało pięciu młodzieżowców. Tutaj jednak ważne zastrzeżenie - wszyscy zapracowali na osiągnięcie bariery 3000 minut potrzebnych do wypełnienia przez kluby z ekstraklasy, ale w Pro Junior System wygląda to inaczej. W pierwszym przypadku za brak wyrobienia ustalonej liczby minut przewidziana jest kara finansowa od 500 tysięcy do 3 milionów złotych. W bieżącym sezonie status młodzieżowca posiadają piłkarze urodzeni w 2003 roku i młodsi, natomiast w PJS nie są wliczane minuty, a co za tym idzie - punkty Maksymiliana Pingota, bo tutaj brani pod uwagę są zawodnicy, którzy przyszli na świat począwszy od 2004 roku. Nie są również klasyfikowani - na razie - Wojciech Mońka i Kornel Lisman, którzy nie rozegrali pięciu meczów i regulaminowych 270 minut.

Odważny trener

Trener Niels Frederiksen po przyjściu do Lecha odważnie postawił na młodzieżowców. Po powrocie z wypożyczenia do GKS-u Katowice do podstawowego składu wskoczył pomocnik Antoni Kozubal, który od razu w środku pola stał się jednym z liderów „Kolejorza". Swoją postawą zasłużył na powołanie do reprezentacji i debiut przeciwko Portugalii w Lidze Narodów. 20-latek strzelił ważnego gola w starciu przeciwko Legii Warszawa (5:2) i było to jego debiutanckie trafienie na poziomie ekstraklasy. Do tego dołożył trzy asysty. Był na boisku we wszystkich jesiennych spotkaniach drużyny z Bułgarskiej. Zaledwie jeden - w pierwszej kolejce przeciwko Górnikowi Zabrze (2:0) z powodu kontuzji - opuścił 18-letni obrońca Michał Gurgul, który także pojechał jesienią po raz pierwszy na zgrupowanie reprezentacji seniorów.

Pozostali młodzieżowcy grali nieco mniej, ale także zaznaczyli swoją obecność na boisku. 17-letni obrońca Wojciech Mońka zaliczył 90 minut w Zabrzu, miał tam asystę. Z kolei 18-letni pomocnik Kornel Lisman w minionej rundzie zadebiutował w ekstraklasie, wchodząc na boisko w potyczkach ze Śląskiem Wrocław (1:0) i Motorem Lublin (1:2). To dało w PKO BP Ekstraklasie 3107 minut, więc limit został osiągnięty.

Tylko Zagłębie

„Kolejorz" jest trzecim klubem, po Koronie Kielce i Zagłębiu Lubin, który w sezonie 2024/25 ma już problem „z głowy" i nie musi zajmować się liczeniem minut. W Pro Junior System Lech jest liderem i w tym momencie walczy tylko z Zagłębiem Lubin (5312 pkt); reszta stawki ma ogromną stratę. Nie liczy się też Korona, która jest przedostatnia. Dlaczego? Ponieważ Xavier Dziekoński, Hubert Zwoźny i Mariusz Fornalczyk, którzy razem uzbierali ponad 2900 minut, urodzili się w 2003 roku, więc w PJS nie punktują.

Nowy kontrakt Gurgula

W czwartek Michał Gurgul związał się z klubem z Bułgarskiej umową, która będzie obowiązywała do 30 czerwca 2028 roku. - Rok 2024 był faktycznie dla mnie ważny, ale w sumie każdy taki jest i niesie za sobą inne wartości - powiedział utalentowany obrońca. - Ten był na pewno jednym z najlepszych do tej pory, ale wciąż pamiętam, że to dopiero początek, nie ma przesadnej ekscytacji tym, co do tej pory osiągnąłem. Dalej chcę się rozwijać, stawać się każdego dnia lepszym piłkarzem i pomagać Lechowi w osiąganiu sukcesów. Dla mnie jako wychowanka nowy kontrakt to ważny moment i duża rzecz, bodziec do jeszcze większej pracy, żeby stawać się każdego dnia jeszcze lepszym piłkarzem

- Cieszymy się z przedłużenia kontraktu z Michałem Gurgulem - powiedział zadowolony dyrektor sportowy Lecha, Tomasz Rząsa. - To kolejny wychowanek, który zaufał drodze, jaką mu zaproponowaliśmy. Rozwija się bardzo harmonijnie, przechodząc przez kolejne szczeble i już w tym momencie, choć ma dopiero 18 lat, stanowi ważny element pierwszej drużyny, która jest liderem ekstraklasy i walczy o mistrzostwo Polski. W nagrodę za swoją postawę nasz piłkarz dostał jesienią pierwsze powołanie do reprezentacji. Liczymy w kolejnych miesiącach na dalszy rozwój naszego lewonożnego obrońcy.

Bogdan Nather

Ligowy dorobek młodzieżowców Lecha jesienią

Michał Gurgul (ur. 31.01.2006) - 17 meczów, 1437 minut, 2874 pkt
Antoni Kozubal (ur. 18.08.2004) - 18 meczów, 1397 minut, 2794 pkt
Maksymilian Pingot (ur. 1.04.2003) - 4 mecze, 159 minut, 318 pkt
Wojciech Mońka (ur. 18.01.2007) - 2 mecze, 91 minut, 182 pkt
Kornel Lisman (ur. 20.02.2006) - 2 mecze, 23 minuty, 23 pkt

RAZEM: 2834 minuty, 5668 pkt.

UWAGA: tłustym drukiem piłkarze, którzy nie punktują w PJS.



Michał Gurgul (z prawej) w rundzie jesiennej przebywał najdłużej na boisku spośród wszystkich młodzieżowców Lecha.

Sport 3dce3cf9ac



Fot. PAP/Artur Reszko

Trener Adrian Siemieniec już może myśleć o kolejnym rywalu...

Chwila oddechu a potem do Serbii

Piątkowe losowanie zdecydowało, że w 1/16 finału Ligi Konferencji Jagiellonia zmierzy się z serbskim FK TSC.

Wiadomo, że mistrz Polski pierwsze spotkanie rozegra na wyjeździe, w Backiej Topoli. Dotąd polskie kluby w pucharach nigdy nie grały z tą drużyną aż... do teraz: Legia w rozgrywkach grupowych wygrała tam pod koniec października 3:0.

Ciekawe, że polskie drużyny rzadko potrafiły dotrwać do wiosny w europejskich pucharach, a teraz jest szansa, żeby się ze sobą zmierzyły. W przypadku awansu Jagiellonia zagra bowiem w 1/8 finału z Legią Warszawa lub Cercle Brugge KSV (Belgia). Musi jednak najpierw przebić się przez 1/16 finału. Życie!

Starcia w lutym

FK TSC poprzedni sezon serbskiej ekstraklasy zakończył na 3. miejscu. W obecnym sezonie rywal Jagiellonii jest na 9. pozycji. Zawodnikami serbskiego klubu są m.in. Nikola Kuveljić (w przeszłości Wisła Kraków) i Mila Radin (Korona Kielce). Są też oczywiście cudzoziemcy - m.in. kameruński obrońca Macky Bagnack, węgierski pomocnik Bence Sos i kongijski napastnik Prestige Mboungou.

Spotkania tej fazy zaplanowano na 13 i 20 lutego. Następnego dnia po rewanżach wylosowane zostaną pary 1/8 finału. Przypomnijmy, że finał obecnej edycji LK odbędzie się 28 maja we Wrocławiu.

Wyszło zmęczenie

Pesymiści widzą szklankę do połowy pustą, a optymiści do połowy pełną. Tak czy inaczej, „Jaga" nadal jest w pucharach. Choć nie udało się utrzymać ostatniej lokaty premiowanej miejscem w czołowej szesnastce - szansa została zaprzepaszczona u siebie w ostatnim meczu - białostoczanie nadal są w grze.

Prawda jest jednak taka, że w meczu z Olimpiją Lublana zespół Jagiellonii był już wyraźnie przemęczony. W tym roku zdobył mistrzostwo Polski, pierwsze w historii, obecnie jest na 3. miejscu w tabeli z 3-punktową stratą do lidera, awansował także do ćwierćfinału Pucharu Polski. Gra na kilku frontach jest wyczerpująca. Przyznał to również po meczu ze Słoweńcami trener Adrian Siemieniec. - Myślę, że dzisiaj po prostu zabrakło nam „pary". Widziałem oczywiście, że nasza drużyna bardzo chce wygrać to spotkanie, ale czułem, że już po prostu nie ma z czego. Nie jest to wymówka, ale realna ocena sytuacji, za nami ciężka runda. Ostatni okres był trudny jeśli chodzi o logistykę, dużo wyjazdów. I teraz było widać, że ta drużyna jest zmęczona - nie ukrywał trener Jagiellonii.

Satysfakcja trenera

Trudno się jednak dziwić Siemieńcowi, że okazywał również zadowolenie i satysfakcję. - Prawda jest taka, że dzisiaj klub jest już na innym poziomie ekonomicznym, ci piłkarze zbudowali swoją markę. Jesteśmy drużyną rozpoznawalną nie tylko w polskiej lidze, zaczynamy pokazywać się w Europie. To był kapitalny rok - uważa Siemieniec i trzeba przyznać mu rację. - Fakt, że rozgrywki grupowe kończymy na 9. miejscu, to tak jakbyśmy... skończyli jakieś zawody na czwartym - obrazowo porównał. - Mówi się, że to miejsce najbardziej niechciane, ale ja chciałbym pogratulować moim zawodnikom, bo to co zrobili w tym roku zasługuje na podziw. Zmienili swoje i moje życia zawodowe i tego nam nikt nie zabierze. Bardzo również dziękuję i gratuluję mojemu sztabowi, który bardzo ciężko pracował w tym roku, żeby pomagać mi, żeby pomagać tym zawodnikom, żeby się rozwijali. Bardzo dziękuję dyrektorowi sportowemu za jego wsparcie, poświęcenie. I bardzo dziękuję też kibicom, bo to był intensywny rok, pełen wrażeń zakończył pochodzący z Czeladzi szkoleniowiec.

Przyznać trzeba, że Jagiellonia udaje się na wyjątkowo zasłużony odpoczynek. A po Nowym Roku - znów będziew galopie. Jak wszyscy!

Paweł Czado

Legia osiągnęła cel

Kiedy nie możesz zachwycić, przynajmniej utrzymaj się w grze.

Wzalewie rozgrywek, rozmaitych meczów i założeń nie da się osiągać wszystkiego w zachwycającym stylu. Generalnie Legia w Szwecji zawiodła, nie ulega to wątpliwości, ale to przecież... nie ma żadnego znaczenia. W pucharach tak to już jest, że można wygrać i... przegrać oraz przegrać, ale wygrać. Nowością jest jedynie, że w obecnej formule trzeba oglądać się na rozstrzygnięcie pozornie odległych meczów. Najważniejsze, że Legia jest już pewna bezpośredniego awansu do 1/8 finału rozgrywek. Niebawem pozna potencjalnego rywala w tej fazie rywalizacji.

Zatykało ich

Legioniści zdają sobie oczywiście sprawę z nienadzwyczajnej gry w Szwecji. - Czujemy niezadowolenie, bo jesteśmy ambitną drużyną i nie lubimy przegrywać - przyznał Paweł Wszołek przed kamerami Polsatu. - Fazę ligową musimy ocenić przez pryzmat wszystkich sześciu meczów i wychodzimy z podniesioną głową. Zawsze jest sporo do poprawy, chcemy się rozwijać i jestem przekonany, że najlepsze momenty przyjdą wiosną - dodał piłkarz. - Spotkanie było szalone - zamknięty dach, po kilku minutach odpalone race i kilkanaście minut przerwy. Potem były problemy z widocznością, ale też oddechem, zatykało nas. Nie chcę szukać jednak wymówek.

Jan Ziółkowski wypowiedział się w podobnym tonie. - Oczywiście, czujemy niedosyt, mimo awansu z czołowej ósemki. Przecież pierwsze cztery mecze zagraliśmy na klasowym poziomie, nie straciliśmy bramki. W ostatnich dwóch spotkaniach potraciliśmy jednak aż nadto. Cieszymy się z awansu, ale musimy wyciągać wnioski z takich meczów, bo w wielu fragmentach mogliśmy grać lepiej. Mieliśmy fazy, w których traciliśmy zbyt dużo piłek. Gospodarze to wykorzystywali, skutecznie nas kontrując. Po trzecim golu Szwedów było nam już ciężko zdobyć kolejną bramkę.

Robota wykonana

W charakterystycznym dla siebie stylu wypowiedział się szkoleniowiec Legii. - Dla mnie ten awans to tylko osiągnięcie celu. W mojej dotychczasowej karierze trenerskiej osiągnąłem wszystkie cele. Ten jest kolejny. Nie umiem cieszyć się z porażki, ale jestem bardzo dumny z drużyny . Zespół zanotował ogromny progres mentalny, drużynowy, indywidualny. Wykonaliśmy po prostu swoją robotę - ocenił po spotkaniu Goncalo Feio i... trudno nie przyznać mu racji.

Szkoleniowiec uważa, że jego drużyna dobrze weszła w to spotkanie. - Nie chcę mówić, że przymusowa przerwa nam przeszkodziła. Straciliśmy bramkę po powrocie do gry. Warunków gry się nie wybiera, jako trenerzy nie mamy na to wpływu. Byliśmy jak najlepiej przygotowani, ale nasz poziom piłkarski mógł być momentami lepszy - przyznał Feio.

To akurat zabawne

Jak wiadomo, kibice gospodarzy zadymili cały stadion, przez co widoczność zmalała właściwie do zera. Dopiero po niespełna kwadransie sędzia wznowił zawody, choć warunki nadal nie należały do komfortowych. Podczas przekazu transmisyjnego nie było zbyt wiele widać. Z pewnością Djurgardens poniesie za to zasłużoną karę. Z obozu Legii dochodzą krytyczne wobec całej sytuacji głosy. „Otrzymaliśmy informację, że Legia zamierza mocno reagować w UEFA na tak długie przerwanie meczu i warunki, w których przyszło grać po jego wznowieniu" - przekazał portal legionisci.com. Ciekawe, czy klub będzie reagować równie mocno, gdy w przyszłym roku fani Legii będą zadymiać stadion przy Łazienkowskiej. Patrząc w przeszłość, trudno mieć wątpliwości, że podobne wydarzenia, oprawy i inne tego typu dyrdymały będą w Warszawie miały miejsce. Chciałbym się jednakmylić.

Paweł Czado



Zawodnikom Legii po meczu z Djurgardens IF towarzyszyło uczucie niedosytu.

BRATOBÓJCZY POJEDYNEK?

LOSOWANIE LIGI KONFERENCJI EUROPY

■ Wczoraj w szwajcarskim Nyonie odbyło się losowanie 1/16 finału Ligi Konferencji Europy. Jagiellonia Białystok zmierzy się z serbskim FK TSC Baczka Topola; mistrz Polski pierwsze spotkanie rozegra na wyjeździe. Mecze 1/16 finału odbędą się 13 i 20 lutego. W przypadku awansu Jagiellonia w 1/8 finału zagra z Cercle Brugge KSV (Belgia) lub z Legią Warszawa.

Pozostałe pary

KAA Gent (Belgia) - Real Betis Balompie (Hiszpania)
NK Celje (Słowenia) - APOEL Nikozja (Cypr)
Vikingur Reykjavik (Islandia) - Panathinaikos Ateny (Grecja)
FK Borac Banja Luka (Bośnia i Hercegowina) - NK Olimpija Lublana (Słowenia)
AS Omonia Lefkossias (Cypr) - Pafos FC (Cypr)
Molde FC (Norwegia) - Shamrock Rovers FC (Irlandia)
FC Kopenhaga (Dania) - 1. FC Heidenheim (Niemcy)

(BN)

Sport 3dce3cf9ac

10. GKS Katowice

STRZELCY (27)

4 – Bergier, Jędrych, 3 – Repka, Zrelak, 2 – Błąd, Kowalczyk, Mak, Marzec, 1 – Antczak, Klemenz, Milewski, Nowak, Wasielewski.

PLUS

Pan kapitan

Dla Arkadiusza Jędrycha awans z GKS-em Katowice oznaczał drugie podejście w karierze do gry w ekstraklasie. Wcześniej w najwyższej klasie rozgrywkowej grał z Zagłębiem Sosnowiec w sezonie 2018/19. Wtedy jednak po nie najlepszej rundzie został pożegnany i przeniósł się do GieKSy. Tym razem defensor w ekstraklasie radzi sobie bez zarzutów. Jest nie tylko skutecznym stoperem, ale także dobrym duchem zespołu. Bez zarzutów spisuje się w roli kapitana. Ponadto zdobył w tym sezonie 4 bramki i pod tym względem w zespole może się z nim równać tylko Sebastian Bergier.

MINUS

Młodzieżowy kłopot

Chwilę przed startem sezonu do GKS-u dołączyło dwóch młodzieżowców: Mateusz Kowalczyk iJakub Antczak. Pierwszy z nich błyskawicznie znalazł dla siebie miejsce w składzie. Drugi jeszcze nie otrzymał takiego zaufania od trenera. Problem polega na tym, że gdy Kowalczyk grać nie mógł lub grał mniej, młodzieżowca w składzie po prostu brakowało. Tym samym GieKSa ma deficyt minut rozegranych przez młodzieżowców. Żeby wypełnić regulaminowy limit, musi uzbierać 3000 minut, a do tej pory katowiccy zawodnicy U-21 grali w ekstraklasie przez 1234 minuty.

Solidne fundamenty

Beniaminek działał rozważnie na rynku transferowym, dzięki czemu na razie nie musi obawiać się o byt.

Awans do ekstraklasy był dla kibiców GKS-u czymś zupełnie niespodziewanym. Gdy rozpoczynał się 2024 rok, zespół znajdował się w środku tabeli 1. ligi. Rok się kończy, a katowiczanie są jedną z największych pozytywnych niespodzianek bieżących zmagań w najwyższej klasie rozgrywkowej. GieKSa w ciągu 12 miesięcy stała się stabilnym zespołem, który ma swój styl, pomysł na grę i stosując go, regularnie zdobywa punkty, nawet grając z najlepszymi.

W końcu jednym z najważniejszych momentów ostatnich miesięcy dla górnośląskiej drużyny była wygrana z Jagiellonią Białystok. Mistrzowie Polski zostali zaskoczeni przez świetnie grającego beniaminka przy Bukowej. Zwycięstwo 3:1 było dowodem na to, że GKS jest gotowy na grę w ekstraklasie. A przecież fani mogli mieć obawy. Mogli się zastanawiać, czy ekipa Rafała Góraka będzie w stanie się utrzymać. Gdy popatrzy się na poprzednie lata w ekstraklasie, można zobaczyć, że beniaminkowie mieli spore trudności. Nawet w poprzednim sezonie



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Kapitan Arkadiusz Jędrych miał w tym roku powody do radości.

z ekstraklasy po roku gry spadły zespoły Ruchu Chorzów i ŁKS-u. GieKSie - na razie - to nie grozi.

Katowiczanie są ciekawym przykładem przemyślanego budowania zespołu. Nie ruszyli na podbój zagranicznych rynków. Szukali zawodników znanych z polskiego podwórka, którzy realnie mogli podnieść poziom gry. W ten sposób kontrakty podpisali Adam Zrelak, Bartosz Nowak, Borja Galan, Sebastian Milewski, Alan Czerwiński czy Lukas Klemenz. Mimo tego, że nazwisk nowych piłkarzy jest sporo, fundament drużyny pozostał niezmieniony w porównaniu do okresu, gdy zespół grał w 1. lidze. Dalej w pierwszym składzie grają Dawid Kudła, Arkadiusz Jędrych, Oskar Repka i Adrian Błąd. To kręgosłup, który jest nie do zastąpienia i który przy okazji gwarantuje solidność.

Z uwagi na powrót do Lecha Poznań po okresie wypożyczenia Antoniego Kozubala, klub zdecydował się na sprowadzenie Mateusza Kowalczyka, który nie mógł odnaleźć się w Broendby, do którego przeniósł się z ŁKS-u Łódź. Pomocnik sprawił, że kibice szybko zapomnieli o Kozubalu i o tym, jak wiele dobrego wnosił do zespołu. Kowalczyk jest oczywiście innym zawodnikiem od piłkarza „Kolejorza", ale równie ważnym, o czym świadczy to, że we wrześniu otrzymał powołanie do reprezentacji. Wypożyczenie go z Danii było świetnym ruchem pionu sportowego.

Na razie więc GKS radzi sobie wyjątkowo dobrze, a jedynym zmartwieniem pozostaje wypełnienie minutowego limitu młodzieżowców. Kowalczyk jest jedynym zawodnikiem U-21, który w barwach GieKSy gra regularnie. Jeśli schodzi z murawy przed końcem meczu albo całkowicie omija go spotkanie (tak było w starciu z Lechią w listopadzie), na placu boju brakuje młodzieżowca, który mógłby uzupełnić minutowy deficyt. Jakub Antczak, Alan Bród i Bartosz Baranowicz uzbierali w sumie nieco ponad 150 minut w ekstraklasie. Z tego powodu, jeżeli klub nie chce płacić kary za niewypełnienie limitu, w rundzie wiosennej trener Rafał Górak będzie musiał odrabiać minutowe straty.

Kacper Janoszka

Niektórzy zdążyli zwątpić

Rozmowa z **Franciszkiem Sputem**, bramkarzem GKS-u Katowice w latach 1965-86



Za GKS-em Katowice udany i wyjątkowy rok...

- Po pierwsze obchodziliśmy 60-lecie klubu, a po drugie awansowaliśmy do ekstraklasy. Co więcej, zespół sprawił niespodziankę w najwyższej klasie rozgrywkowej. Rundę jesienną należy uznać za udaną. Wiadomo, że zdarzyło się parę meczów, w których można było zdobyć więcej punktów. Twierdzę jednak, że powinniśmy być zadowoleni z tego, co mamy. To był dobry prognostyk przed rundą wiosenną.

Na początku tego roku raczej mało kto przypuszczał, że GKS zakończy go w połowie tabeli ekstraklasy. W lutym znajdował się na 11. miejscu w 1. lidze...

- Rzeczywiście, początek poprzedniego sezonu nie był najlepszy. Jak się okazało, były to złe dobrego początki. W rundzie rewanżowej piłkarze wznieśli się na wyżyny i wywalczyli awans, na który wszyscy kibice czekali. Może niektórzy już zdążyli nawet zwątpić... Została sprawiona niespodzianka. GKS za moich czasów zawsze był drużyną, która grała do końca. Wtedy i dziś najważniejszy był wynik końcowy. A na koniec GieKSa znalazła się w ekstraklasie.

Wyniki i gra zespołu w elicie pana zaskakują? W końcu beniaminkowie w ekstraklasie zazwyczaj muszą mierzyć się ze sporymi trudnościami.

- Od początku zmagań GKS grał dobrą piłkę. A przecież po awansie trzeba się nowej ligi nauczyć! Tak to działa na każdym szczeblu. Weszliśmy natomiast do ekstraklasy i od razu piłkarze grali z fantazją. Czasem to przekładało się na utratę goli, ale wyszło to zespołowi na dobre. Gdyby wziąć pod uwagę całą rundę, GKS nie zagrał ani jednego bardzo słabego meczu. Cały czas grał poprawny, solidny futbol. Każda formacja była bardzo dobrze poukładana.

W jakim stopniu jest to zasługa trenera Rafała Góraka, który w klubie pracuje nieprzerwanie od ponad pięciu lat?

- To jest dobry trener. Zmiany szkoleniowców nie zawsze przynoszą rezultaty. Najważniejsza jest systematyczność i ciągłość pracy. Dobrze, że trener Rafał Górak dalej jest w klubie. Gdy GieKSa grała w 1. lidze, powiedziałem szkoleniowcowi, że musi mieć grubą skórę. Po tym, jakie słowa z trybun słyszał, niejeden powiedziałby „dość". Trener natomiast wziął to na klatę, dalej robił swoje i udowodnił wszystkim, którzy w niego nie wierzyli, że jest odpowiednim człowiekiem na to stanowisko.

Czy w kadrze GieKSy jest piłkarz, na którego zwraca pan szczególną uwagę?

- Jest paru ciekawych piłkarzy. Jako bramkarz obserwuję Dawida Kudłę, który jest bardzo solidnym zawodnikiem. W przeszłości zdarzały mu się błędy, a teraz broni na bardzo wysokim poziomie. Zresztą, cały zespół gra dobrze. Atak, pomoc czy linia obrony - wszyscy spisują się nieźle. Podstawą jednak jest Arkadiusz Jędrych. To kapitan z krwi i kości. Oprócz tego jest też - razem z Sebastianem Bergierem - najlepszym strzelcem zespołu, a przecież jest stoperem!

Jak pan sądzi, na którym miejscu GieKSa zakończy sezon?

- Nie należy się „gotować". Chciałbym, żeby spokojnie zakończyła sezon, żeby piłkarze zagrali na nowym stadionie. Teraz zespół jest na 10. miejscu... Gdyby udało mu się podskoczyć o dwie pozycje, byłbym bardzo zadowolony.

Rozmawiał Kacper Janoszka

Sport 3dce3cf9ac

Wciąż czekają na trenera

Wicemistrz Polski wytypował pierwszą grupę piłkarzy, z którymi nie wiąże nadziei na najbliższą przyszłość.

ŚLĄSK WROCŁAW

Zasada w sumie jest bardzo prosta - żeby przyjąć do pracy kogoś nowego, trzeba mu zrobić miejsce, zwalniając starszego stażem pracownika. No chyba, że jest się ekscentrycznym milionerem, to wtedy koszty nie grają roli. Śląsk Wrocław nie jest w tej chwili klubem, którego stać na finansową ekstrawagancję, chociaż kto go tam wie?

Niezbędna transfuzja

Miejski budżet, który w lwiej części zasila klub z Oporowskiej, nie jest jednak studnią bez dna, dlatego włodarze WKS-u zaczynają robić zimowe porządki, oceniając przydatność poszczególnych zawodników do gry w ich zespole w rundzie wiosennej.

Wrocławianie oficjalnie nie podali jeszcze listy transferowej, ale kilku piłkarzy znalazło się na liście zbędnych. Wolną rękę w poszukiwaniu nowego pracodawcy otrzymali m.in.: 26-letni obrońca Mateusz Bartolewski i o 6 lat starszy od niego napastnik Jakub Świerczok, którzy w minionej rundzie - oględnie mówiąc - nie zachwycili. W tym gronie znalazł się też 25-letni obrońca Serafin Szota. Wychowanek Startu Namysłów dołączył do zespołu trenera Jacka Magiery latem bieżącego roku, konkretnie 1 lipca.

„Wielka gęba" z Czech

Jego kontrakt obowiązuje do 30 czerwca 2026 roku. Szota wystąpił tylko w pięciu meczach ligowych oraz w trzech kwalifikacji do Ligi Konferencji. - Serafin to zawodnik, który już grał przed wymagającymi kibicami Wisły Kraków lub Widzewa Łódź, więc wiem, że nie zawiedzie w dużych meczach - zachwalał piłkarza pół roku temu ówczesny dyrektor sportowy Śląska, David Balda. - A nawet przeciwnie, jego przydatność dla drużyny rośnie. Oprócz jakości, którą każdy widzi, wypada bardzo dobrze w data scoutingu, a także mentalnie, co jest dla nas bardzo ważne.

Jak wiadomo, obiecać nie grzech, a czeski menedżer szastał wyświechtanymi sloganami na lewo i prawo. Lista jego pomyłek transferowych jest tak długa, jak Odra przepływająca przez Wrocław.



Jakub Świerczok krótko był potrzebny wicemistrzom Polski...

Duet na wypożyczenie

Kolejnymi piłkarzami, którzy raczej wiosną nie zagrzeją miejsca w Śląsku, są dwaj młodzi wiekiem pomocnicy - 18-letni Filip Rejczyk oraz o rok starszy Niemiec Simon Schierack. Oni jednak nie zostali wyznaczeni do „odstrzału", lecz klub zamierza ich wypożyczyć, najchętniej do klubów pierwszoligowych, w których „łapaliby" minuty. Rejczyk, były zawodnik Legii Warszawa, rozegrał dotąd 72 minuty w pierwszej drużynie Śląska oraz ponad 372 minuty w rezerwach „Trójkolorowych". Z kolei Schierack grał tylko w drugim zespole. Za nim dosyć udana runda, podczas której zdobył 4 bramki i zaliczył 3 asysty w 14 występach (841 minut na boisku), lecz trzeba pamiętać, że to tylko 3. liga. Wypożyczenia obu zawodników mogą okazać się dla nich kluczowe w dalszym rozwoju. Kolejne ruchy transferowe wciąż aktualnego wicemistrza Polski mają dokonać się po zatrudnieniu nowego szkoleniowca. Kiedy poznamy jego nazwisko? Najpewniej jeszcze przed Świętami Bożego Narodzenia, przynajmniej tak deklarują działacze Śląska.

Modernizacja Oporowskiej

Wysłużony stadion przy ulicy Oporowskiej 62 służy do treningów pierwszej drużyny, a mecze rozgrywają tam rezerwy Śląska oraz drużyna kobiet. W budżecie Wrocławia na 2025 rok znalazły się pieniądze na modernizację tego obiektu. Właśnie na tym legendarnym stadionie piłkarze Śląska rozegrali najwięcej meczów. Od kilku lat rzucane są rozmaite pomysły, co zrobić z kompleksem na wrocławskim Grabiszynie. Swego czasu forsowano koncepcję rozebrania trybuny odkrytej i postawienia w jej miejsce dwóch hal piłkarskich. Koncepcja ta jednak upadła w momencie, gdy zdecydowano się na budowę o wiele większego kompleksu treningowego. W 2021 roku ogłoszono, że na Nowych Żernikach powstanie Wrocławskie Centrum Sportu, w skład którego weszłoby m.in. 11 boisk, Szkoła Mistrzostwa Sportowego z internatem, place zabaw i tereny rekreacyjne. Inwestycja ta jednak ciągle się przedłuża i wciąż nie została wbita pierwsza łopata. W tej chwili nie wiadomo, kiedy ruszy budowa. Do sierpnia przyszłego roku roku ma zostać wydane na nią pozwolenie i wtedy też rozpocznie się realizacja pierwszego etapu, czyli boiska pod balonem. Rozstrzygnięty został też drugi etap, który zakłada powstanie czterech pełnowymiarowych boisk do piłki nożnej z trawiastą nawierzchnią. Wkrótce powinny zostać podpisane stosowne dokumenty z Ministerstwem Sportu i Turystyki.

W przyszłym roku planowana jest modernizacja stadionu przy Oporowskiej. Z budżetu miasta na tę inwestycję ma zostać przeznaczone 1,5 mln złotych. W styczniu przyszłego roku ma zostać przeprowadzony szczegółowy audyt, który ma wykazać, które elementy infrastruktury wymagają modernizacji w pierwszej kolejności. Czas nagli, ale lepiej późno niż wcale.

Bogdan Nather

Wybierz piłkarza roku!

Plebiscyt na najlepszego zawodnika 2024 roku

Przypominamy, że trwa głosowanie w plebiscycie Piłkarza Roku „Sportu" 2024. Będzie ono trwało do 30 grudnia do godziny 9.00, a wyniki zostaną ogłoszone w ostatnim tegorocznym numerze, czyli 31 grudnia. O tym, kto zostanie wybrany, decydujecie właśnie Wy, Drodzy Czytelnicy!

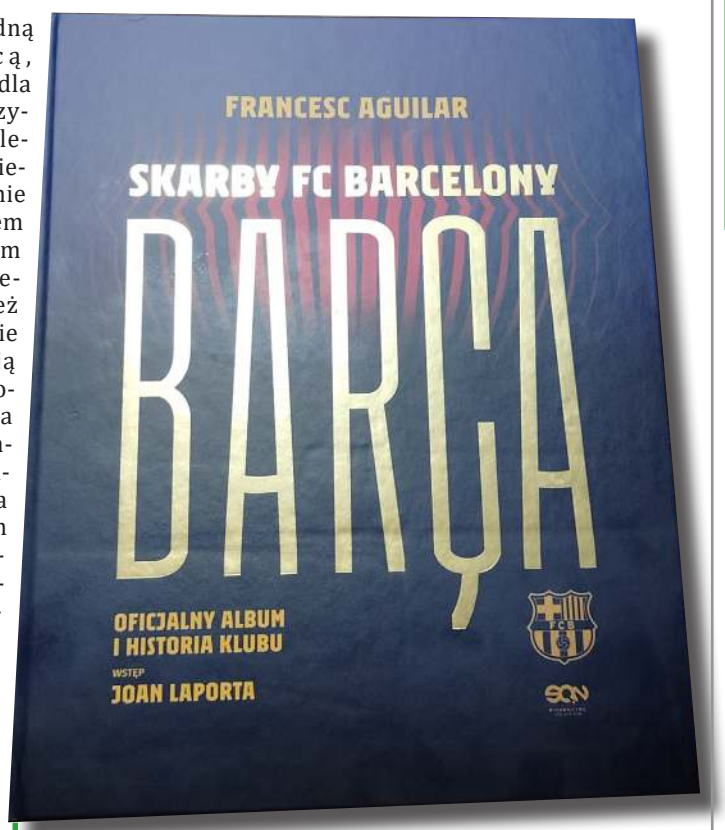
Należy pamiętać, że głosy można oddawać w aplikacji „Sportu", po wejściu w zakładkę „Piłkarz roku" widoczną na górze. Każdy użytkownik ma jeden głos, ale nie każdy głos ma taką samą wagę. Do jego oddania potrzebne jest założenie konta i zalogowanie się, natomiast głosy użytkowników z opłaconym abonamentem ważą dziesięciokrotnie więcej! Wybierać można spośród 20 kandydatów wytypowanych przez redakcję „Sportu". Wyniki plebiscytu są podawane na bieżąco w zestawieniu procentowym. Czytelnicy, którzy wezmą udział w plebiscycie, mogą liczyć na nagrody. Wśród nich znajduje się darmowy kwartalny dostęp do naszej cyfrowej gazety lub książki Jerzego Chromika „Remanent 5".



Sport 3dce3cf9ac

Perła w koronie

Prawie 200 stron cudownej historii Barcelony, nie tylko piłkarzy, ale również piłkarek, koszykarzy, piłkarzy ręcznych, hokeistów na wrotkach oraz zespołu futsalu.



W tej książce jest piękna, kolorowa i wstrząsająca historia Barcelony.

Nie jest żadną tajemnicą, zwłaszcza dla moich przyjaciół i kolegów, że od kilkudziesięciu lat, konkretnie od 1973 roku, jestem zagorzałym fanem Barcelony. W redakcji „Sportu" też wszyscy (lub prawie wszyscy) orientują się, że mam przysłowiowego bzika na punkcie „Dumy Katalonii". Moja młodsza siostra Iwona zwykła w takich wypadkach mawiać, że to nieszkodliwa dewiacja psychiczna.

Ale dosyć o niżej podpisanym, bo najważniejsza jest książka, którą niedawno kupiłem. Jej tytuł „Barca - Skarby FC Barcelony" mówi w zasadzie wszystko. To prawdziwa perła w koronie mojej skromnej kolekcji publikacji o Blaugranie. Autorem jest Francesc Aguilar, przekładu na język polski dokonała nieoceniona Barbara Bardadyn. Na 197 stronach książki, bardzo bogato ilustrowanej (ponad 300 zdjęć!) opisano wspaniałą historię katalońskiego klubu, założonego w 1899 roku prze Szwajcara Joana Gampera. 22 października 1899 roku dał on ogłoszenie w tygodniku „Los Deportes" o chęci utworzenia drużyny piłkarskiej. Miesiąc później, 29 listopada 1899 roku Gamper i jego jedenastu kolegów, wśród których byli Szwajcarzy, Anglicy, Niemiec, Argentyńczyk i pięciu Katalończyków utworzyli stowarzyszenie z nazwą i herbem miasta: FC Barcelona. Nazwiska tych śmiałkow poznacie kupując książkę, o której mowa. Gwoli uzupełnienia dodam, że założyciel „Dumy Katalonii" oprócz piłki nożnej uprawiał lekką atletykę, kolarstwo, rugby i golf.

FC Barcelona to nie tylko drużyna piłkarzy, ale również znakomity zespół kobiecy, w którym od tego sezonu gra reprezentantka Polski, Ewa Pajor. Historia drużyny Barca Femenino zaczęła się 17 listopada 1970 roku od ogłoszenia, które Inma Cabecaran (prywatnie żona piłkarza Barcelony i Realu Saragossa Pau Garcii Castany'ego) zamieściła w gazecie „Revista Barcelonista", a dotyczyło ono naboru dziewcząt. Pierwszy mecz kobieca Barcelona rozegrała już 25 grudnia na Camp Nou, a jej przeciwnikiem był zespół Unio Esportiva Centelles. O innych zapierających dech w piersiach historyjkach i anegdotach przeczytacie w tej fantastycznej książce, która jest reklamowana jako „oficjalny album i historia klubu".

Nie zapomniano o innych wybitnych sportowcach, noszących słynne koszulki katalońskiego klubu, czyli o koszykarzach, piłkarzach ręcznych, hokeistach na wrotkach i oczywiście przedstawicielach futsalu. To naprawdę wstrząsająca książka, której wartości nie sposób przecenić. Piszę te słowa nie tylko jako wielki fan Barcelony, ale jako kibic piłki nożnej w ogóle. W wielu momentach podczas lektury tej książki ze wzruszenia łzy płynęły mi do oczu i nie wstydzę się do tego przyznać. Najstarsze zdjęcie drużyny Barcelony pochodzi z sezonu 1902/03. Jest to zdjęcie Edelmiry Calveto, pierwszej kobiety socio Barcy, która została zarejestrowana 1 stycznia 1913 roku! Jest również fotografia pierwej kobiety w kierownictwie katalońskiego klubu, którą była Anna Maria Martinez Sagi (1934-35).

Autor wyjaśnia m.in., skąd wzięła się nazwa culers, jak w języku katalońskim nazywa się sympatyków Barcelony. Otóż pochodzenie tego słowa sięga czasów, kiedy kibice siadali na murze wokół stadionu, a osoby przechodzące ulicą Industria widziały tylko ich wystawione tyłki.

Najlepiej klimat tej książki (albumu) oddał obecny prezes Blaugrany Joan Laporta i Estruch, który we wstępie napisał m.in.: „Świat Futbol Club Narcelona jest różnorodny, wyjątkowy, mocno sentymentalny i bez wątpienia można go pokazać z wielu perspektyw. Niezależnie jednak od kąta patrzenia zawsze ujrzymy szacunek dla klubowych barw, dla herbu, dla instytucji, która czuje się dumna z tego, że jest więcej niż klubem".

Bogdan Nather



Fot. Szymon Górski/Pressfocus

Jonathan Junior, który rozwiązał kontrakt z Kotwicą, jest symbolem kryzysu w klubie.

Druga próba

Agencja menedżerska ProStar, która w tym roku „maczała palce" w nieudanym wykupie akcji Zagłębia Sosnowiec, jest zainteresowana zainwestowaniem w Kotwicę Kołobrzeg.

Sytuacja finansowa w Kotwicy Kołobrzeg jest opłakana. Piłkarze od miesięcy nie dostają na czas wypłat. Zachodniopomorski dziennikarz Norbert Skórzewski regularnie informuje o tym, w jaki sposób prezes klubu Adam Dzik traktuje zawodników, którzy nieustannie czekają na uregulowanie pensji. Opóźnienie jest mniej więcej dwumiesięczne, a podopieczni Ryszarda Tarasiewicza czekają także na wypłatę premii za awans do 1. ligi.

Znalazł się inwestor!

Skutki fatalnego zarządzania w Kotwicy widoczne są w działaniach zawodników. Jonathan Junior, jeden z najlepszych piłkarzy zespołu, król strzelców 2. ligi w poprzednim sezonie, w połowie listopada rozwiązał kontrakt z powodu długu, który wobec niego miał klub. Napastnik nie zagrał w trzech ostatnich spotkaniach i jest bliski związania się z Wisłą Płock. Kontrakt z winy klubu rozwiązał także Olaf Nowak. 26-latek zerwał więzadła krzyżowe, więc nie mógł grać w ostatnich miesiącach, ale sposób, w jaki został potraktowany w Kotwicy, spowodował, że opuścił klub po nieco ponad roku od podpisania umowy.

Norbert Skórzewski pod koniec listopada przekazał pozornie dobre wieści dla fanów z Kołobrzegu. Poinformował, że prezes Adam Dzik może niedługo opuścić klub, ponieważ znalazł się inwestor, który chce wykupić udziały w klubie. W tym tygodniu dziennikarz przekazał, że obie strony doszły do porozumienia, ale prezes Dzik... ma pozostać w klubie! Nie wiadomo jednak, jaką funkcję będzie pełnił.

Jak w Sosnowcu

Kolejnym powodem do zmartwień jest natomiast sam inwestor. Portal „Weszło" przekazał, że zainwestowaniem w Kotwicę zainteresowana jest ukraińska agencja menedżerska ProStar. Nazwa ta wydaje się znajoma, bo brała czynny udział w próbie przejęcia władzy w Zagłębiu Sosnowiec w styczniu tego roku. Wtedy w Sosnowcu pojawił się celebryta Rafał Collins, który przyznał, że jego znajomym jest Wadim Szabali, czyli szef agencji ProStar. Jak ostatnio powiedział w rozmowie ze „Sportem" prezydent Sosnowca Arkadiusz Chęciński (miasto jest głównym udziałowcem Zagłębia), Collins nie działał sam. Stała za nim grupa poważnych ludzi (w tym najprawdopodobniej związanych z ukraińską agencją). W ten sposób ProStar dostał się do sosnowieckiego klubu, któremu groził spadek po słabej rundzie jesiennej. Już w styczniu agencja zaczęła obsadzać skład zawodnikami z nią związanymi. Dzięki temu Zagłębie zasilili Artem Suchockij, Ołeksij Dowhyj, Ołeksij Szewczenko oraz Artem Polarus. Ponadto w klubie zatrudniony został białoruski trener Aleksandr Chackiewicz oraz dyrektor sportowy Michaił Zalewski.

Promocja młodych?

Sosnowiecki scenariusz wyglądał bardzo podobnie do tego, co aktualnie dzieje się w Kotwicy. Zagłębie może nie miało aż tak dużych problemów finansowych, ale Kotwica - tak jak sosnowiczanie - musi walczyć w 1. lidze o utrzymanie. Pojawia się więc ProStar, który zapewne, jeśli przejęcie dojdzie do skutku, od stycznia rozpocznie zasilanie zespołu ukraińskim zaciągiem. W teorii agencja chce promować młodych zawodników ze swojej stajni, żeby później na nich zarobić. Natomiast w praktyce do Zagłębia prawie rok temu dołączyli ponad 30-letni (i starsi) Ukraińcy, którzy nie mieli się gdzie podziać (poza Polarusem, który opuścił wówczas Bruk-Bet Nieciecza).

Rozmowy na temat zainwestowania w Kotwicę mają być zaawansowane. Wygląda więc na to, że ProStar się nie poddaje i chce zawojować polski rynek. Agencja poniekąd przyłożyła rękę do spadku Zagłębia. Czy teraz Kotwica z pomocą ukraińskiej agencji się utrzyma? Aktualnie jest na 15. miejscu z punktem przewagi nad strefą spadkową.

Kacper Janoszka

Sport 3dce3cf9ac

Bardzo pracowity rok

W połowie 2023 roku niewielu znało Lamine'a Yamala. Pod koniec 2024 roku już cały futbolowy świat wie, kim jest skrzydłowy Barcelony.

HISZPANIA

Gwiazdor Barcelony, 17-letni Lamine Yamal odczuwa trudy mijającego roku. Zawodnik, który zaczął błyszczeć na początku minionego sezonu pod okiem Xaviego Hernandeza, był nieodłączną częścią pierwszego składu „Blaugrany". Fantastycznie spisywał się w lidze, co skutkowało tym, że otrzymał powołanie na mistrzostwa Europy, gdzie zagrał w każdym spotkaniu od fazy grupowej aż do finału, w których „La Furia Roja" zwyciężyła. Yamal grał bez przerwy, co – jak można się było spodziewać – przyniosło pierwsze problemy zdrowotne. Już w listopadzie zawodnik musiał pauzować z powodu urazu stawu skokowego. Ominęło go zgrupowanie reprezentacji, dwa mecze w Primera Division oraz starcie z Brestem w Lidze Mistrzów. Bez niego Barcelona straciła punkty w obu ligowych spotkaniach (0:1 z Realem Sociedad oraz 2:2 z Celtą Vigo). To tylko pokazało, jak ważnym jest zawodnikiem dla ekipy Hansiego Flicka. Problemy zdrowotne jednak wróciły i po miesiącu znów musi odpocząć od gry w piłkę, znów z powodu kontuzji kostki. Tym razem przerwa może potrwać trzy lub nawet cztery tygodnie i nie wiadomo, czy zawodnik będzie mógł wziąć udział w Superpucharze Hiszpanii („Duma Katalonii" pierwszy mecz w turnieju rozegra 8 stycznia z Athletikiem Bilbao).



Fot. Bagu Blanco/PRESSINPHOTO/SIPA USA/PressFocus

Lamine Yamal w minionym roku był nieodłączną częścią Barcelony i reprezentacji Hiszpanii.

Czeka na przełamanie

Pewne jest natomiast, że Yamal nie zagra w najbliższy weekend przeciwko Atletico. Madrytczycy są tuż za plecami Barcelony w tabeli. Zrównali się punktami z liderującymi Katalończykami i w sobotę staną przed szansą na znalezienie się na szczycie. Wystarczy „tylko" wygrać. Pomocnik „Los Colchoneros" Koke w rozmowie z madryckim dziennikiem „As" tak wypowiedział się na temat absencji 17-latka. – To zawodnik, który robi ogromną różnicę w Barcelonie. Szkoda, że go zabraknie, bo zawsze chcemy mierzyć się z najlepszymi. Jest to jednak dla nas korzyść, bo jeśli przeciwnik traci jednego z najlepszych piłkarzy, to w teorii musimy na tym skorzystać – stwierdził kapitan Atletico, który czuje szczególną motywację. – Jeszcze nigdy nie wygrałem z Barceloną na wyjeździe i... czemu ma się to nie wydarzyć w sobotę? Trzeba przerwać złą serię! – przekazał 70-krotny reprezentant Hiszpanii, wychowanek Atletico.

61 meczów!

W czwartek Barcelona zorganizowała świąteczną kolację dla swoich sportowców. Oprócz piłkarzy na wydarzeniu pojawiły się m.in. piłkarki, w tym Ewa Pajor. Jak podają hiszpańskie media, prezydent klubu Joan Laporta nie żałował słów pochwał w stronę Hansiego Flicka. Miał przekazać, że dzięki jego pracy cała społeczność Barcelony odzyskała radość, a zespół znów jest zdolny do walki o każde trofeum. Zanim jednak drużyna będzie walczyć o puchary, musi odzyskać Yamala i wrócić do formy sprzed jego pierwszej w tym sezonie kontuzji. W ostatnich sześciu ligowych spotkaniach „Blaugrana" wygrała tylko raz, z Mallorcą 5:1. Yamal rozegrał wtedy genialne spotkanie. Zaliczył dwie asysty, a jedna z nich zrobiła wrażenie na całym piłkarskim świecie. Zewnętrzną częścią stopy podał do Raphinhii tak, że Brazylijczyk musiał tylko dołożyć nogę do piłki. Yamal to piłkarz, który samodzielnie potrafi wygrać mecz. I choć jest dopiero nastolatkiem, Barcelona bez niego jest zupełnie inną, gorszą drużyną. Z drugiej strony odpoczynek tak młodemu piłkarzowi z pewnością dobrze zrobi. Za nim bardzo trudne 12 miesięcy, w trakcie których zagrał 61 oficjalnych meczów we wszystkich rozgrywkach, wliczając także spotkania reprezentacyjne.

I pomyśleć, że na początku poprzedniego sezonu nikt Yamala nie znał!

Kacper Janoszka

Mecz Girona - Valladolid zakończył się po zamknięciu wydania.

Odskoczyć od goniącego peletonu

Celem Atalanty jest jedenaste zwycięstwo z rzędu w lidze i powiększenie przewagi nad resztą stawki.

WŁOCHY

Drużynie Gian Piero Gasperiniego wystarczy remis, żeby do następnej kolejki zachować status lidera Serie A, ale to wcale nie będzie tak proste zadanie.

Niewygodny przeciwnik

Empoli to rywal, który w tym sezonie pokazał już w kilku spotkaniach bardzo dobrą organizację gry. Drużyna prowadzona przez trenera Roberto D'Aversę wygrywa lub remisuje z zespołami o podobnym potencjale do niej, a w starciach z teoretycznie lepszymi od siebie, często stawia czoła i próbuje „wyrwać" chociaż punkt. Ostatni mecz Atalanty z Cagliari pokazał, że drużyna Gasperiniego także może mieć słabsze spotkania, które w teorii powinna łatwo wygrać. Wtedy lidera Serie A uratował bramkarz Carnesecchi.

Atalanta ma laureata

Ademola Lookman przez kilka sezonów uznawany był za solidnego gracza, ale dopiero po transferze do Włoch uwolnił swój potencjał. Mało kto sądził, że wypychany z Premier League zawodnik osiągnie taką formę przy Gian Piero Gasperinim. W ubiegłym sezonie 27-letni napastnik rozegrał 45 meczów we wszystkich rozgrywkach, zdobywając 17 goli i notując dziewięć asyst. Jego bramki zdecydowały m.in. o zwycięstwie włoskiej drużyny w finale Ligi Europy z Bayerem Leverkusen (hat-trick).

Dobra forma nie uszła jednak uwadze. Nigeryjczyk został wybrany piłkarzem Afryki 2024 roku przez CAF. W tym sezonie Lookman podtrzymuje swoją dobrą dyspozycję. W Serie A ma rozegranych 13 spotkań, w których strzelił osiem goli i zaliczył cztery asysty. Nic więc dziwnego, że wzbudza on coraz większe zainteresowanie m.in. z... Premier League! Tej samej ligi, z której wcześniej został wypchnięty. Sam piłkarz również ma być zainteresowany powrotem do angielskiej ekstraklasy.

Nieobecny

W barwach Empoli gra Szymon Żurkowski. Słowo "gra" może być tutaj nadużyciem, ponieważ były piłkarz Górnika Zabrze w tym sezonie włoskiej Serie A jeszcze nie wybiegł na boisko. Ostatni raz był widziany w maju, dokładnie 26 maja, kiedy Empoli grało w ostatniej kolejce z Romą, a Polski pomocnik całe spotkanie przesiedział na ławce rezerwowych. Brak gry w obecnym sezonie spowodowany jest urazem kolana, ale siedmiokrotny reprezentant Polski jest bliski powrotu na boisko. Być może na ławce usiądzie już w tym spotkaniu.

Środkowy pomocnik w poprzednim sezonie rozegrał trzynaście spotkań w lidze i strzelił cztery gole. W spotkaniu z Monzą zdobył hat-tricka i jako pierwszy Polak w historii zdobył trzy bramki w jednym meczu Serie A.

PROGRAM 17 KOLEJKI

Piątek: Werona – Milan (20.45), **Sobota:** Torino – Bolonia (15.00), Genoa – Napoli (18.00), Lecce – Lazio (20.45), **Niedziela:** Roma – Parma (12.30), Venezia – Cagliari (15.00), Atalanta – Empoli (18.00), Monza – Juventus (20.45), **Poniedziałek:** Fiorentina – Udinese (18.30), Inter – Como (20.45)

1. Atalanta	16	37	39:17
2. Napoli	16	35	24:11
3. Inter	15	34	40:15
4. Fiorentina	15	31	28:11
5. Lazio	16	31	30:23
6. Juventus	16	28	26:12
7. Bolonia	15	25	21:18
8. Milan	15	23	24:16
9. Udinese	16	20	19:25
10. Empoli	16	19	14:16
11. Torino	16	19	17:20
12. Roma	16	16	18:23
13. Genoa	16	16	13:24
14. Lecce	16	16	10:27
15. Parma	16	15	23:28
16. Como	16	15	18:28
17. Werona	16	15	21:39
18. Cagliari	16	14	15:26
19. Monza	16	10	14:21
20. Venezia	16	10	15:29



Fot. Spada/LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Ademola Lookman - Piłkarz Roku 2024 w Afryce.

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY

12 – Retegui (Atalanta)
11 – Thuram (Inter)
9 – Kean (Fiorentina)
8 – Lookman (Atalanta)
7 – Vlahović (Juventus)
6 – Lukaku (Napoli), Castellanos (Lazio), Orsolini (Bolonia)

Sport 3dce3cf9ac

Teoretycznie jest ich trzech

Mało mówi się o tym, że w Wolfsburgu jest kolejne w historii Bundesligi polskie trio, ale w praktyce „istnieje" w nim tylko jeden piłkarz.



Fot. Pressfocus

Jakub Kamiński (w środku) nie ma za sobą udanej jesieni...

NIEMCY

Pierwszym Polakiem, który przybył do dolnosaksońskiego klubu, był Bartosz Białek w 2020 roku. Niemiec jednak nie zawojował, na co w największej mierze wpływ miały kontuzje. Obecnie 23-letni napastnik ponownie leczy zerwane więzadła i prędko do gry nie wróci. A gdy wróci, to raczej nie w Wolfsburgu, bo jego kontrakt wygasa z końcem sezonu i nie ma wielkich nadziei na to, aby został przedłużony.

Sposób na poprawę wyników

Jakub Kamiński został „Wilkiem" 2,5 roku temu. W VfL miewał różne momenty, ale najczęściej po każdym wzlocie następował upadek. Nie inaczej jest obecnie. Przed sezonem „Kamyk" był szykowany do gry jako lewy wahadłowy, ale z racji problemów z kontuzjami grał jako lewy obrońca. Szło mu tam dość słabo, ale trener Ralph Hasenhuettl publicznie deklarował wsparcie dla Ślązaka, argumentując jego nijaką dyspozycję faktem gry na nie swojej pozycji.

Kiedy Wolfsburg zaczął grać planowaną od początku trójką z tyłu, a Kamiński trafił na wahadło, jego poziom nie poszedł jednak w górę. Mówiąc wprost, był jednym ze słabszych w zespole, który zaczął sezon zdecydowanie poniżej oczekiwań. Zaniepokojony trener Hasenhuettl zaczął się mocniej pocić przed widmem utraty pracy, ale w końcu znalazł sposób na poprawę formy „Wilków". Te wróciły do formacji z czterema obrońcami, dokonały pewnych zmian w taktyce i wygrały 5 spotkań z rzędu, wyraźnie windując się w tabeli. Ostatnio co prawda przerwały tę passę porażką z Freiburgiem, ale nie odpuszczały w walce do ostatniej minuty. Co wiązało się z poprawą rezultatów Wolfsburga? Posadzenie... Kamińskiego na ławce.

Zła charakterystyka

Niewiele wskazuje na to, aby 22-latek miał wrócić do gry w podstawowym składzie. Trochę optymizmu dostrzega ekspert niemieckiego futbolu z Viaplay Tomasz Urban, który zauważył, że austriacki szkoleniowiec w swojej formacji musi znaleźć miejsce dla napastnika Jonasa Winda. Aktualnie w Wolfsburgu gra dwóch szybkonogich snajperów, a wysoki Duńczyk wchodzi jako zmiennik, lecz w tej roli strzela gole regularnie. Dlaczego więc nie dać mu szansy od początku? Sęk w tym, że to wymagałoby przeformatowania drużyny i prawdopodobną zmianę formacji, co mogłoby pasować Kamińskiemu. W obecnie stosowanym 1-4-4-2 są oczywiście skrzydłowi - na tej pozycji gra 22-latek - ale o trochę innej charakterystyce, do której ten niezbyt pasuje. „Wilki" grają bowiem bardzo wąsko, a „Kamyk" lubi „kleić" się do linii bocznej.

Więcej niż powinien

Trzecim muszkieterem w Wolfsburgu jest oczywiście inny gracz z Rudy Śląskiej, bramkarz Kamil Grabara. On w przeciwieństwie do kolegów jest jednak zdecydowaną gwiazdą drużyny, prawdopodobnie największą w tym sezonie! 25-latek znakomicie odnalazł się w nowym klubie, choć patrząc po „suchych" statystykach (tylko 3 czyste konta w 14 meczach, 25 wpuszczonych goli), ktoś może w to powątpiewać. W praktyce jednak bez niego „Wilki" straciłyby zdecydowanie więcej bramek! Na ten moment Grabara ma najwięcej udanych interwencji w całej Bundeslidze, co tylko świadczy o jego umiejętnościach i... dziurawej defensywie. Patrząc po statystykach goli oczekiwanych, były golkiper Kopenhagi broni więcej niż teoretycznie powinien. Dostrzegają to także Niemcy, którzy już kilka razy umieszczali go w najlepszych jedenastkach kolejki. Dodatkowo wg prestiżowych not magazynu „kicker" Grabara jest najlepiej ocenianym zawodnikiem Wolfsburga, wyprzedzając nieznacznie napastnika Mohammeda Amourę (5 goli i 7 asyst w lidze). Patrząc na oceny wszystkich graczy Bundesligi, śląski bramkarz jest 10. najwyżej notowanym piłkarzem, przed którym znajduje się tylko dwóch innych golkiperów (Peter Gulacsi z Lipska i Robin Zentner z Mainz), ale obaj mają w meczach mniej pracy niż on. Czy Grabara poprawi notowania w meczu z Borussią Dortmund?

Piotr Tubacki

Mogą stawić czoło City!

Arne Slot oddał szacunek Tottenhamowi, który spróbuje wysadzić jego Liverpool z fotela lidera Premier League.

ANGLIA

Choć Liverpool jest chwalony na prawo i lewo, to w przypadku niedzielnej porażki może stracić 1. miejsce. Tylko 2 punkty za nim jest bowiem Chelsea, ale „The Reds" mają jeszcze jedno spotkanie zaległe (z Evertonem). Presja może być jednak odczuwalna, tym bardziej że piłkarze Arne Slota udadzą się na teren Tottenhamu, który w swojej nieprzewidywalności może być bardzo groźny. W czwartek po szalonym meczu pokonał Manchester United w Pucharze Ligi 4:3 .

Przetrzebiona obrona

- Muszę oddać im należny szacunek - pochwalił Spurs Slot. - Jako Holender zawsze podziwiałem Tottenham i takich piłkarzy jak Paul Gascoigne, Glenn Hoddle czy Gareth Bale. Trener Ante Postecoglou ożywił ich tożsamość. Oglądanie ich to prawdziwa przyjemność. Mogą napotykać trudności, ale są jednym z zespołów, które mają potencjał, aby stawić czoło Manchesterowi City - zaskoczył Slot, choć tak po prawdzie w ostatnich tygodniach Spurs... dwukrotnie ograli ekipę Pepa Guardioli. Aktualnie jednak londyńczycy są dopiero na 10. pozycji, co zdecydowanie ich nie zadowala. Liverpool będzie musiał się nieźle napocić, aby ich pokonać, choć sztuka ta udała się Chelsea czy Arsenalowi. Dodatkowo Tottenham ma porządnie przetrzebioną linię defensywną, w której z podstawowych graczy zdrowy jest tylko prawy obrońca Pedro Porro; kontuzjowany jest nawet bramkarz Guglielmo Vicario.

Rywalizacja z Salahem

W Liverpoolu zaś trener Slot dużo miejsca poświęcił wracającemu do zdrowia Federico Chiesie. Włoski skrzydłowy od jakiegoś czasu znajduje się w dołku. Do Anglii przyszedł z Juventusu po promocyjnej cenie około 12 mln euro, tracąc jednak prawie cały dotychczasowy sezon z powodu kontuzji. Teraz jest już zdrowy, ostatnio zagrał połówkę w Pucharze Ligi z Southampton i ma zwiększyć rywalizację w i tak solidnie obsadzonej pierwszej linii „The Reds". - Staje się silniejszy i lepszy - powiedział Slot. - Długi czas musiał się adaptować, o co było trudno, jeśli nie bierze się udziału w treningach i wchodzi do tak intensywnej ligi, gdzie gra się z tak silnymi przeciwnikami. Jest coraz lepszy, ale ma wielką konkurencję na prawym skrzydle - mówił Holender, mając na myśli przede wszystkim największą gwiazdę Liverpoolu, Mo Salaha. Sytuacja kadrowa „The Reds" uległa dalszej poprawie, bo poza grą są dziś tylko Ibrahima Konate i Connor Bradley. - Nie spieszymy się. Długoterminowa kondycja jest kluczowa - ocenił holenderski trener.

Piotr Tubacki

PROGRAM 17. KOLEJKI

Sobota: Aston Villa – Man. City (13.30), Brentford – Nottingham, Ipswich – Newcastle, West Ham – Brighton (wszystkie 16.00), Crystal Palace – Arsenal (18.30), **Niedziela:** Everton – Chelsea, Fulham – Southampton, Leicester – Wolverhampton, Man. Utd – Bournemouth (wszystkie 15.00), Tottenham – Liverpool (17.30)

1. Liverpool	15	36	31:13
2. Chelsea	16	34	37:19
3. Arsenal	16	30	29:15
4. Nottingham	16	28	21:19
5. Man. City	16	27	28:23
6. Bournemouth	16	25	24:21
7. Aston Villa	16	25	24:25
8. Fulham	16	24	24:22
9. Brighton	16	24	26:25
10. Tottenham	16	23	36:19
11. Brentford	16	23	32:30
12. Newcastle	16	23	23:21
13. Man. Utd	16	22	21:19
14. West Ham	16	19	21:29
15. Crystal Palace	16	16	17:21
16. Everton	15	15	14:21
17. Leicester	16	14	21:34
18. Ipswich	16	12	16:28
19. Wolverhampton	16	9	24:40
20. Southampton	16	5	11:36

1-4 – LM, **5** – LE, **18-20** – spadek

MYŚL PORTUGALSKA

■ Miejsce trenera Gary'ego O'Neila w Wolverhampton zajął Vitor Pereira. To trzeci portugalski szkoleniowiec „Wilków" od 2017 roku. Najpierw 3,5 roku drużynę prowadził Nuno Espirito Santo, a po nim przez niecałe 1,5 roku Bruno Lage. Pereira zdobywał mistrzostwo Portugalii, Grecji oraz Chin, ostatnio prowadził arabskie Al-Shabab, a wcześniej pracował w klubach brazylijskich.

Strzelcy

13 – Salah (Liverpool), Haaland (Man. City), **11** – Palmer (Chelsea)

ĆWIERĆFINAŁ PUCHARU LIGI

■ **Tottenham – Manchester United 4:3 (1:0)**
1:0 – Solanke (15), 2:0 – Kulusevski (46), 3:0 – Solanke (54), 3:1 – Zirkzee (63), 3:2 – Diallo (70), 4:2 – Son (88), 4:3 – Evans (90+4)

Sport 3dce3cf9ac

Afera, kamienie i ucieczka

Reprezentacja Polski na przestrzeni ponad 100 lat nie zagrała wielu meczów w grudniu. Jednym z najsłynniejszych było starcie w eliminacjach MŚ z Maltą w 1980 roku.

Grudzień to nie jest miesiąc do biegania za piłką. Przynajmniej tak było przez dziesiątki lat, kiedy zima była zimą, na podwórzu leżały metrowe sterty białego puchu, a boiska nie były - jak teraz - podgrzewane.

Niezbędny lancet!

Nie znaczy to, że na przestrzeni dziejów Biało-czerwoni nie rozegrali w ostatnim miesiącu roku ważnych meczów. Właśnie minęły 103 lata od spotkania nr 1 reprezentacji Polski z Węgrami. Ten historyczny mecz rozegrano 18 grudnia 1921 w Budapeszcie. Przed wojną o tej porze zagraliśmy jeszcze tylko raz, z Niemcami w 1933 w ich stolicy. Kolejne spotkania to już lata, lata później i przede wszystkim w sprzyjającym południowym klimacie.

W eliminacjach mundialu w Hiszpanii w 1982 roku Polska wylosowała 3-zespołową grupę, w której było NRD i - jak wszyscy obstawiali - dostarczyciel punktów, Malta. Drużyna z tego kraju dopiero raczkowała w międzynarodowej rywalizacji, ale wyjazd tam na początku grudnia 1980 roku był niewiadomą. Wszystko zostało postawione do pionu, kiedy doszło do „afery na Okęciu"; okazało się, że nasz bramkarz Józef Młynarczyk był pod wpływem… W jego obronie stanęli koledzy: Zbigniew Boniek, Władysław Żmuda i Stanisław Terlecki. Poczciwy i lubiany selekcjoner Ryszard Kulesza ugiął się pod wpływem „bandy czworga", jak nazwano potem w prasie piłkarzy i wszyscy wylecieli do Rzymu, gdzie w spokoju przez kilka dni mieli się przygotowywać do wylotu do La Valetty. Spokoju nie było. Władze PZPN z prezesem i generałem w jednej osobie, Marianem Rybą, który pochodził z Sosnowca, kazali całej czwórce wracać z Włoch do kraju. W drugim kierunku poleciał kwartet: Janusz Kupcewicz, Waldemar Matysik, Krzysztof Budka i bramkarz Zdzisław Kostrzewa, którzy ostatecznie w eliminacyjnym meczu i tak nie zagrali, pełniąc rolę rezerwowych.

„Porażka na starcie eliminacji Espana 82" - obwieszczał „Sport" na pierwszej stronie w poniedziałek, 1 grudnia 1980. „Niezbędny lancet!" pisał w komentarzu jeden z najlepszych dziennikarzy naszej gazety w prawie 80-letniej historii, redaktor Janusz Jeleń.

Trzy zmęczone rumaki

Mecz z Maltańczykami rozegrano na boisku Gaira Stadium. Choć słowo boisko jest nie na miejscu, bo był to szutrowy plac bez trawy. Nic dziwnego, że wyprowadzający nasz zespół kapitan Marek Dziuba miał ręce obwiązane… bandażami. To samo dotyczyło pozostałych naszych graczy. Począwszy od obrońcy Piotra Skrobowskiego skończywszy na napastniku Włodzimierzu Smolarku. Do tego potrzebne były specjalne korki do gry na tak beznadziejnym boisku.

Janusz Jeleń przekazywał z Malty: „Prostokąt boiska wyrąbany w litym kamieniu, linie oznaczające poszczególne strefy z surowego kamienia, nie ma najbardziej prymitywnych urządzeń, stanowiących zaplecze, są więc „komórki" zamiast szatni, nie ma nawet zegara boiskowego, nie mówiąc już o nagłośnieniu. I oto na takim obiekcie organizuje się oficjalne mecze międzypaństwowe. Kto w FIFA na to pozwala, jakie za tym przemawiają racjonalne przesłanki?".

W niedzielne wczesne popołudnie, mecz rozpoczął się o 14.30, na kamiennych trybunach zgromadziło się 10 tysięcy kibiców; sporo jak na maltańskie warunki. Do przerwy bez goli. Kilka minut po wznowieniu gry trafił Smolarek, specjalista od zdobywania ważnych bramek i otwierania wyników. Prowadziliśmy i kontrolowaliśmy to, co działo się na murawie, przepraszam, kamiennym placu.

W 77 minucie zadajemy drugi cios. Do bramki gospodarzy trafia Leszek Lipka no i się zaczyna… Wściekli fani nie mogą się pogodzić z decyzją jugosłowiańskiego arbitra Duszana Maksimowicia, który gola uznaje. Najpierw na boisku lądują cytryny, mandarynki i inne owoce. Potem zaczynają lecieć kamienie wielkości pięści. Szyba pleksiglasowa na naszej ławce pęka. Wszyscy salwują się ucieczką na środek boiska, gdzie kamieniem ciężko dorzucić z trybun. Służby porządkowe?

- Teraz jest dosyć dziwna sytuacja... Konie mamy, proszę państwa, na stadionie Malty. Trzy zmęczone już życiem rumaki, policja. Ciężka to będzie sytuacja. Kamienie w kierunku... Uciekają nasi zawodnicy rezerwowi, trenerzy. Gdybyśmy wiedzieli, uzbroilibyśmy Kuleszę i resztę towarzystwa siedzącego poza boczną linią w specjalne ochronne stroje i kaski. Dramatyczne chwile zaczynamy przeżywać na stadionie w Malcie. Sędzia jeszcze raz podszedł w kierunku działaczy, w okolice bramki. Stamtąd też nastąpiła kanonada w postaci nie tylko, proszę państwa, pomarańczy i cytryn. Nasi rezerwowi zawodnicy uciekają też z tej plastikowej budy z lewej strony. Nie wyobrażam sobie, aby pan Maksimović, doświadczony 40-letni arbiter, zezwolił na grę w takich warunkach - komentował znakomity Jan Ciszewski.

Szkoda „Stana" Terleckiego

Ostatecznie nikt z naszych nie został ranny, a arbiter w takich warunkach nie zdecydował się na wznowienie spotkania. Został utrzymany rezultat z boiska, bo walkower w tamtych czasach to i tak był wynik 2:0.

W ten sposób udanie zainaugurowaliśmy eliminacje do hiszpańskiego mundialu, ale to co stało się przed meczem na lotnisku nie zostało oczywiście bez echa i konsekwencji. Selekcjoner Kulesza pożegnał się z pracą i został zastąpiony przez Antoniego Piechniczka. Przykładnie ukarano też bohaterów niesławnej „afery na Okęciu", którzy i tak szybko wrócili do grania. I tylko szkoda trenera oraz Stanisława Terleckiego, który w kadrze już niestety nie wystąpił, wyjeżdżając za futbolowym chlebem za Ocean.

Na koniec dodajmy, że Malta to ponownie nasz rywal w eliminacjach do MŚ. Zagramy z nimą u siebie 24 marca.

Michał Zichlarz



Fot. sport.de

Mecz Malta - Polska z grudnia 1980 roku przeszedł do historii futbolu, ale nie o boisko chodziło.


Porażka na starcie eliminacji „Espana-82"
Rokosz piłkarzy na Okęciu
GKKFiS: Młynarczyk wraca do kraju
Dziś decyzja PZPN
Niezbędny lancet!
Sport
1 grudnia 1980
Miła uroczystość w „Olimpie"
„Złote kolce '8
w rękach laureató
Sport
WTOREK
9 grudnia 1980
Czekamy na decyzję FIFA
ZAPOMNIEĆ
KOSZMAR GZIRY!
Red. Janusz Jeleń telefonuje z Rzymu
DUSZAN MAKSIMOVIĆ:
Tu La Valetta...

Przed meczem na Malcie wiele się w naszej reprezentacji działo... Dobrze, że zdobyliśmy dwa ważne punkty.

ELIMINACJE MŚ

Niedziela, 7 grudnia, 1980 rok, La Valetta

■ **Malta - Polska 0:2 (0:0). Mecz przerwany w 77 minucie i niedokończony**

0:1 - Smolarek, 57 min, 0:2 - Lipka, 77 min

MALTA: Bonello - Emmanuel Farrugia, Holland, Buttigieg, Edwin Farrugia - Fabri, Feneh, Curmi (52. L. Farrugia) - Spiterou-Gonzi(74. Degiorgio), J. Xuereb, G. Xuereb. Trener Victor SCERRI.

POLSKA: Mowlik - Milewski, Janas, Skrobowski, Rudy - Lipka, Dziuba, Ciołek - Pałasz, Iwan, Smolarek. Trener Ryszard KULESZA.

GRUDNIOWE MECZE REPREZENTACJI

■ **18 grudnia 1921, Budapeszt**, Węgry - Polska 1:0 (1:0)
■ **2 grudnia 1933, Berlin**, Niemcy - Polska 1:0 (0:0)
■ **3 grudnia 1966, Tel Awiw**, Izrael - Polska 0:0
■ **17 grudnia 1968, Mar del Plata,** Argentyna - Polska 1:0 (1:0)
■ **5 grudnia 1971, Izmir (el. ME)**, Turcja - Polska 1:0 (0:0)
■ **7 grudnia 1980, La Valetta (el. MŚ)**, Malta - Polska 0:2 (0:0)
■ **8 grudnia 1984, Pescara,** Włochy - Polska 2:0 (0:0
■ **8 grudnia 1985, Tunis,** Tunezja - Polska 1:0 (0:0)
■ **11 grudnia 1985, Adana,** Turcja - Polska 1:1 (0:1)
■ **19 grudnia 1990, Volos,** Grecja - Polska 1:2 (1:1)
■ **3 grudnia 1991, Kair,** Egipt - Polska 4:0 (1:0)
■ **5 grudnia 1991, Kair**, Egipt - Polska 0:0
■ **9 grudnia 1991, Kuweit City**, Kuwejt - Polska 0:2 (0:1)
■ **8 grudnia 1984, Rijad,** Arabia Saudyjska - Polska 0:2 (0:2)
■ **10 grudnia 1984, Rijad**, Arabia Saudyjska - Polska 1:2 (1:1)
■ **11 grudnia 2003, Ta-'Qali,** Malta - Polska 0:4 (0:0)
■ **14 grudnia 2003, Ta'Qali,** Litwa - Polska 1:3 (1:2)
■ **6 grudnia 2006, Abu Zabi**, ZEA - Polska 2:5 (1:2)
■ **15 grudnia 2007, Aksu**, Bośnia i Hercegowina - Polska 0:1 (0:1)
■ **14 grudnia 2008, Aksu,** Serbia - Polska 0:1 (0:1)
■ **10 grudnia 2010, Aksu**, Bośnia i Hercegowina - Polska 2:2 (1:1)
■ **16 grudnia 2011, Aksu**, Bośnia i Hercegowina - Polska 0:1 (0:1)
■ **14 grudnia 2012, Aksu,** Macedonia Płn. - Polska 1:4 (0:2)
■ **4 grudnia 2022, Doha (MŚ),** Francja - Polska 3:1 (1:0)

Bilans: 24 mecze, 12 zwycięstw, 4 remisy, 8 porażek. Bramki: 33-23.

Sport 3dce3cf9ac

Gojny i Markowski chcą więcej

Turniej w Goczałkowicach z roku na rok zyskuje na popularności.

MISTRZOSTWA ŚLĄSKA W SIATKONODZE

Wszystko zaczęło się 30 grudnia 2012 roku. Na goczałkowickim parkiecie wystąpiło 13 duetów, a najlepsi w siatkonogę okazali się Damian Galeja i Marcin Molek. Od tego czasu rok w rok, cieszące się coraz większym zainteresowaniem rozgrywki organizowane przez Michała Puchałę, zyskiwały na popularności i prestiżu, bo od 2017 roku są Mistrzostwa Śląska pod patronatem prezesa Śląskiego ZPN i wójta gminy Goczałkowice-Zdrój.

Wśród zwycięzców ośmiu turniejów nie brakowało znanych nazwisk. Tomasz Nowak w parze z Jakubem Bierońskim wygrali w 2021 roku, Daniel Stanclik, aktualnie snajper Znicza Pruszków, zajmujący miejsce w czołówce I-ligowych strzelców w duecie z Jakubem Wojtyłą triumfowali w 2022 roku, a rok temu 1. miejsce zajęli kapitan Arki Gdynia Dawid Gojny z Krzysztofem Markowskim, byłym zawodnikiem klubów ekstraklasy.

W sobotę również w hali „Goczuś" wystąpią kojarzeni z boisk zawodnicy. Na 30-zespołowej liście startowej - obok duetów Gojny -Markowski i Stanclik-Wojtyła - są m.in. takie pary jak: Kacper Duda-Mateusz Duda, Jakub Myszor-Dawid Kasprzyk, Marcin Polarz-Piotr Mrozek, Adrian Rakowski-Jakub Bujok czy Karol Szymkowiak-Maciej Kołoczek.Rozpoczęcie gier planowane jest na 9.00, faza pucharowa-finałowa powinna wystartować o 13.30, a zakończenie z wręczeniem nagród przewidziane jest na 15.00.

- To będzie mój 8. występ w goczałkowickim turnieju - mówi Krzysztof Markowski. - Trzy razy sięgnąłem po mistrzostwo, grając w 2018 roku z Sebastianem Dudkiem, Marcinem Lachowskim w 2020 roku i Dawidem Gojnym 12 miesięcy temu. Z Dawidem zagraliśmy eksperymentalnie, bo „Lacha" złapał kontuzję i na szybko szukałem zastępcy. Pamiętałem, że Dawid grał wcześniej z Łukaszem Matusiakiem i zaproponowałem mu wspólny występ, zakończony zwycięstwem. W tym roku, jako obrońcy tytułu, czujemy niejako obowiązek stawić się w tym składzie. Na ten występ umówiliśmy się wcześniej, ale - choć Dawid zjechał już z Gdyni w rodzinne strony - o wspólnym treningu nie było mowy. On jest w dobrej dyspozycji, co widać po miejscu Arki w 1. lidze, a ja staram się utrzymać formę, grając w siatkonogę z aktualnymi mistrzami Polski oldbojów +42. W środę miałem ostatnie przetarcie, bo graliśmy m.in. z Krzyśkiem Kmietowiczem i Irkiem Adamskim. Wydaje mi się, że moja dyspozycja powinna być lepsza niż ostatnio, bo wtedy grałem bez żadnego przygotowania, ale w tym roku jest trochę inna forma turnieju, bo po rundzie eliminacyjnej zaczyna się faza pucharowa, a w niej już nie ma miejsca na błędy... W sumie jednak wynik nie jest najważniejszy. Przede wszystkim liczą się chęci. Dlatego od lat jestem pełen podziwu dla entuzjazmu Piotrka Mrozka, który we wszystkich turniejach walczył jak lew. A kiedy dwa lata temu zobaczyłem go w akcji z synem, Bartek był wtedy bramkarzem Stali Mielec, to byłem zafascynowany. Wielkie wrażenie zrobił też na mnie Tomek Nowak, którego przewrotki były wręcz spektakularne i kończyły akcje, a finalizacja w siatkonodze jest najważniejsza. Istotna jest także taktyka i umiejętności techniczne, więc na pewno będzie na co popatrzeć.

Jerzy Dusik



Fot. Dorota Dusik

Znany z boisk ekstraklasy Krzysztof Markowski planuje udowodnić, że nadal imponuje formą.

ŚMIERĆ PIŁKARZA

■ Zmarł Rafał Czyba, były piłkarz Szombierek Bytom i wychowanek Uranii Ruda Śląska, występował jako obrońca. Miał 64 lata. W ekstraklasie w latach 1982-84 rozegrał 18 meczów, strzelił jednego gola. Był bratem żony Marka Pietrka, byłego bramkarza m.in. Szombierek i Grunwaldu Ruda Śląska, który w ekstraklasie grał w barwach Zagłębia Sosnowiec, syna Henryka – również bramkarza i mistrza Polski z Ruchem w 1968 roku.Uroczystości pogrzebowe Rafała Czyby odbędą się w sobotę, 21 grudnia o godzinie 11.00 w kościele parafii pw. św. Barbary w Rudzie Śląskiej-Bykowinie. Zmarły zostanie pochowany na cmentarzu w Kochłowicach.

(pacz)



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

W takich nastrojach gliwiczanki udawały się na przerwę.

Coś kapie z kranu

Po przerwie na mistrzostwa Europy do rywalizacji o punkty wracają panie. W sobotę o 16.00 Sośnica podejmie w Gliwicach mistrzynie Polski z Lubina.

ORLENSUPERLIGA KOBIET

Na początku listopada pisaliśmy o kłopotach finansowych gliwickiej Sośnicy, a więc klubu, który grę w Orlen Superlidze zawdzięcza wygraniu przetargu o „dziką kartę", po wycofaniu się z rywalizacji JKS-u Jarosław. Przypomnijmy, że Gliwice wyłożyły sporą sumkę na kupienie sobie miejsca w elicie, zespół wraz ze sztabem szkoleniowym już w trakcie sezonu miał się przenieść na stałe na Górny Śląsk. Ostatecznie nic takiego nie nastąpiło, za to pojawiły się wspomniane problemy - spory poślizg w wypłatach dla zawodniczek, zaległości w czynszach za wynajem mieszkań, co groziło rozwiązywaniem umów i natychmiastowymi wyprowadzkami. Nieopłacone były także autokary dowożące zespół na mecze do Gliwic oraz hala w Przeworsku, gdzie trenował.

Przeprowadzki nie będzie

Jak się okazuje, w tym sezonie najprawdopodobniej nie dojdzie do planowanego przemeldowania, choć drużynie dość dobrze radzącej sobie w gronie najlepszych siódemek, raczej nie grozi najczarniejszy scenariusz. - Jeszcze żyjemy. Coś tam zaczęło kapać z kranu, choć wiele wskazuje, że do końca sezonu zostaniemy w Jarosławiu - mówi szkoleniowiec Sośnicy, Michał Kubisztal. - Zostały wyrównane zaległości za halę w Przeworsku, jakieś pieniądze pojawiły się na kontach zawodniczek, więc i nasza sytuacja się trochę uspokoiła. Nie ruszymy się jednak z Jarosławia, dopóki nie będzie pełnej stabilizacji, bo ostatnią rzeczą na jaką sobie pozwolimy, to wpadnięcie w spiralę długów. Rozmawiałem po raz kolejny z panią prezydent Gliwic, także wiceprezydentem. Powiedzieli, że rozumieją naszą sytuację i zapewnili, że w styczniu - gdy uchwalony zostanie budżet miasta na 2025 rok - konto klubowe zasilone zostanie solidną kwotą, co pozwoli nam na normalną pracę. Zobaczymy. Pozostaje nam czekać na realizację zapewnień, tym bardziej że wiadomo jak nienormalna sytuacja jest w Polsce. Uczestniczymy w rozgrywkach profesjonalnej Orlen Superligi i na 10 zespołów tylko 4 są wypłacalne!

CZY WIESZ, ŻE...

■ Mecz w Gliwicach rozpocznie i... zakończy weekendową serię. Pierwotnie miało do niego dojść za tydzień, kiedy rozegrane zostaną pozostałe spotkania 9. kolejki.

38

DNI

minęły od ostatniego meczu Orlen Superligi kobiet.

Przyjadą kadrowiczki, także z Brazylii

Sośnica już dziś rozegra mecz we własnej hali z lubińskimi mistrzyniami Polaki i na pewno nie będzie faworytem. Znając jednak charakter „Kubła", który jako zawodnik zawsze słynął z ogromnej ambicji i charakteru, można się spodziewać, że jego podopieczne białej flagi nie wywieszą. - Oczywiście, że wyjdziemy na parkiet z chęcią walki - zapowiada trener Sośnicy. - Wracamy do gry po dłuższej przerwie, więc dyspozycja w takim momencie jest zawsze trochę niewiadomą. Zagłębie przyjedzie do nas z polskimi kadrowiczkami, uczestniczkami niedawno zakończonych mistrzostw Europy, które głowami będą w innych miejscach. Z kolei lubińskie Brazylijki walczyły na swoim kontynencie w eliminacjach mistrzostw świata, ale przeszły je gładko, lekko i przyjemnie, więc na pewno będą w dobrej formie. Nam nie pozostaje nic innego, jak walczyć na całego, choć naprzeciw stanie drużyna pełna znanych nazwisk.

Zbigniew Cieńciała

Sport 3dce3cf9ac

1500 bramek „Miszy”

Szymon Działakiewicz, jeden z najbardziej uzdolnionych prawych rozgrywających, został zawodnikiem Górnika. Niedawny reprezentacyjny rozgrywający od stycznia rozpocznie grę w Zabrzu.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

„Działo” ma się odbudować w Zabrzu i wrócić do reprezentacji.

Kontrakt Szymona Działakiewicza będzie obowiązywał od 1 stycznia. 24-letni wychowanek Dziewiątki Legnica będzie występował z numerem 24. - Jestem szczęśliwy i podekscytowany powrotem do polskiej ligi oraz faktem, że wiążę się z tak dobrą drużyną, jaką - niezależnie od zajmowanego obecnie miejsca - jest Górnik. Zrobię wszystko, by pomóc mu w powrocie czołówki ligi - mówi nabytek brązowych medalistów poprzedniego sezonu, który w czwartek obejrzał z trybun mecz z Legionowem. - To był dobry mecz, najważniejsze że wygrany przez moich nowych kolegów. Grałem w Zabrzu jako rywal Górnika. Zawsze była tutaj fajna atmosfera. Widać, że kibice są z zespołem na dobre i na złe - uśmiecha się „Działo”.

Kontuzja już za nim

Przed podpisaniem kontraktu zawodnik przeszedł w Zabrzu bardzo dokładne badania. To ważna informacja, ponieważ w pierwszej połowie tego roku doznał kontuzji kolana, która wyeliminowała go z gry na ponad 6 miesięcy. Teraz diagnoza jest taka, że na start ligi po reprezentacyjnej przerwie (w połowie lutego) powinien być w stu procentach gotowy do gry. - Na szczęście nie był to uraz więzadeł, tylko konieczność odbudowy chrząstki stawowej. Miałem operację w Poznaniu, a potem bardzo intensywną rehabilitację pod okiem Bartka Kiedrowskiego, fizjoterapeuty reprezentacji Polski. Teraz też trafiam pod dobrą opiekę. Obiecuję, że zrobimy wszystko, bym na pierwszy mecz w nowym roku był do grania - deklaruje Działakiewicz, który w polskiej lidze zadebiutował w SMS-ie ZPRP Gdańsk, jeszcze jako licealista, a po zakończeniu nauki w SMS-ie przeniósł się do Gwardii Opole. W sezonie 2021/22 grał w Vfl Gummersbach, z którym wywalczył awans z 2. Bundesligi. Następnie występował w szwedzkim Redbergslids IK, a w 2023 roku w Pick Szeged, skąd przeniósł się do niemieckiego TSV GWD Menden. Najbardziej udany okres miał w lidze szwedzkiej, w tym czasie regularnie występował też w reprezentacji Polski. - Ten sezon jest trudny, widzimy doskonale, gdzie mamy deficyt. Stąd decyzja o związaniu się z Szymonem. Nie ukrywam, że już dwa razy rozmawialiśmy o jego grze w Górniku, więc do trzech razy sztuka - mówi prezes Górnika, Bogdan Kmiecik i dodaje: – Szymon potrzebuje Górnika, by zacząć grać i odbudować formę, która swego czasu pozwalała mu występować w reprezentacji, a Górnik potrzebuje dobrego i skutecznego Szymona, by wiosną zacząć grać na miarę możliwości i celów. Dajemy sobie szansę. Podoba mi się jego determinacja, optymizm, wiara w siebie i drużynę.

Polsat zmienił termin

Tegoroczne zmagania „Górnicy” zakończą w niedzielę, jeszcze bez Działakiewicza, spotkaniem z płockim mistrzem Polski w Orlen Arenie (start 12.30). Dla wielu termin meczu może być sporym zaskoczeniem, ponieważ jeszcze czwartek oficjalne strony klubowe oraz witryna Superligi informowały, że mecz odbędzie się w poniedziałek o 20.30. Jak się okazuje, zmiana terminu nastąpiła w ostatniej chwili, ponieważ odwołane zostały - awizowane jako hit 18. serii - derby Wielkopolski, w których Energa MKS Kalisz miała podejmować trapiony kontuzjami i wirusem Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski. W tej sytuacji zareagował Polsat, który zdecydował się pokazać właśnie spotkanie złotych i brązowych medalistów poprzedniego sezonu. - Idą święta, to okres, kiedy cuda się zdarzają - żartuje trener Górnika Arkadiusz Miszka przed meczem z liderem. - A mówiąc serio, zdajemy sobie sprawę z kim gramy i w jakim układzie personalnym jesteśmy, więc do Płocka jedziemy powalczyć o dobry wynik.

Racotea po operacji

Zabrzanie od początku sezonu mają olbrzymie kłopoty zdrowotne; to o nich wspomina trener Miszka. Dan Racotea jest już kilkadziesiąt godzin po operacji łąkotki. Operacja czeka też Tarasa Minockiego, który ze względu na uraz barku wychodzi tylko do obrony, a kapitan Adam Wąsowski ma uraz mięśniowy i jego występ też jest wykluczony. Ale nawet w tak okrojonym składzie „Górnicy” rozegrali w czwartek dobre i zwycięskie spotkanie z „czerwoną latarnią” z Legionowa. - Walczyliśmy, chcieliśmy bardzo zmazać plamę po porażce z Zagłębiem Lubin na własnym parkiecie. Z dobrej strony pokazali się Pluczyk i Wisiński. To fajne chłopaki, dlatego nie ma już sensu rozpatrywać tego co było - zaznacza trener Miszka, który ma wspaniałe wspomnienia związane z klubem z Płocka. - Grałem wtedy w Piotrkowie. Miałem bardzo dobre 2-3 sezony, w których rzucałem po 150-160 bramek - przypomina sobie trener Górnika. - Gdy graliśmy z Płockiem, to też regularnie rzucałem mu po 9-10 bramek. Zauważył to trener Olivier Jensen i ściągnął mnie do Wisły. Dwa lata dobrze tam grałem, kibice do dzisiaj mnie świetnie przyjmują, ale na zgrupowaniu reprezentacji przed mistrzostwami Europy 2012 zerwałem Achillesa i było po wszystkim. Po powrocie nie dostałem już szansy i wróciłem do Piotrkowa. Po sezonie zawiesiłem buty na kołku, córka miała 7 lat, chciałem być już w domu. Telefon dzwonił, a ja odmawiałem. „Złamał” mnie w końcu trener Śląska Wrocław Aleksander Malinowski i grałem tam dwa lata, potem kolejne dwa w Głogowie, aż zostałem trenerem -kończy Arkadiusz Miszka, który na ekstraklasowych boiskach zdobył prawie 1500 bramek!

Zbigniew Cieńciała

Daleko od rekordów

PŁYWANIE

Paulina Peda (AZS AWF Katowice) zdobyła w Bydgoszczy złoty medal mistrzostw Polski na 100 m stylem grzbietowym. W rywalizacji mężczyzn na tym dystansie triumfował Radosław Kawęcki (AZS AWF Warszawa). Peda triumfowała czasem 58,64, dalekim od rekordu Polski Alicji Tchórz - 57,09. Kawęcki wygrał osiągając 51,02, ale i on nie zbliżył się do najlepszego wyniku w historii kraju, który należy do kilku dni do Kacpra Stokowskiego. Czas 49,16 dał Stokowskiemu brązowy medal niedawnych mistrzostw świata.

Medaliści
Kobiety

50 m klasyczny: 1. Barbara Mazurkiewicz (KU AZS UW) 30,21, 2. Lena Drynkowska (UKS G-8 Bielany Warszawa) 31,23, 3. Natalia Dwojak (KU AZS UMCS Lublin) 31,27
100 m grzbietowy: 1. Paulina Peda (AZS AWF Katowice) 58,64, 2. Dominika Trentkiewicz (AZS KU Politechniki Opolskiej) 58,91, 3. Warwara Hluszczenko (UKS G-8 Bielany Warszawa) 59,19
200 m dowolny: 1. Zuzanna Famulok (AZS AWF Katowice) 1.56,44, 2. Wiktoria Guść (MKP Szczecin) 1.57,46, 3. Aleksandra Polańska (KU AZS UW) 1.58,50
400 m zmienny: 1. Aleksandra Knop (UKS 190 Łódź) 4.37,61, 2. Oliwia Przybylska (KU AZS UMCS Lublin) 4.50,88, 3. Gabriela Herbreder (UKS GIM 92 Ursynów) 4.52,11
Sztafeta 4x100 m dowolny: 1. AZS AWF Katowice 3.36,31, 2. AZS AWF Warszawa 3.46,82, 3. KU AZS UMCS Lublin – Mł 3.46,88

Mężczyźni

50 m klasyczny: 1. Jan Kałusowski (MKS Trójka Łódź) 26,71, 2. Dawid Wiekiera (AZS KU Politechniki Opolskiej) 26,85, 3. Paweł Smoliński (KKS Włókniarz 1925 Kalisz) 26,99
100 m grzbietowy: 1. Radosław Kawęcki (AZS AWF Warszawa) 51,02, 2. Aleksander Sienkiewicz (AZS AWF Katowice) 51,31, 3. Aleksander Styś (UKS G-8 Bielany Warszawa) 52,06
200 m dowolny: 1. Kamil Sieradzki (AZS AWF Katowice) 1.43,13, 2. Mikołaj Filipiak (KS Barrakuda Gdańsk) 1.44,74, 3. Jakub Walter (UKP Unia Oświęcim) 1.45,82
400 m zmienny: 1. Krzysztof Chmielewski (IUKS Muszelka Warszawa) 4.07,50, 2. Filip Suchański (UKS 51 Lublin) 4.13,22, 3. Mikołaj Popiel (KU AZS UMCS Lublin) 4.14,42
Sztafeta 4x50 m mieszana: 1. KKS Włókniarz 1925 Kalisz 1.40,43, 2. AZS AWF Katowice 1.41,84, 3. KU AZS UW 1 – Mł 1.42,40

Waleczni „Rycerze”

NHL

Hokeiści Vegas Golden Knights w ostatnim czasie mają świetną passę i trudno się dziwić, że zostali wiceliderami nie tylko Konferencji Zachodniej, ale również tabeli generalnej. Wygrali sześć z siedmiu meczów m.in. w Winnipeg 3:2 po dogrywce, przegrali jedynie z dobrze spisującą się Minnesotą 2:3. Po sesji wyjazdowej wrócili na własne lodowisko i wygrali z Vancouver Canucks 3:1 (0:1, 1:0, 2:0).
Obie drużyny były dość oszczędne w strzałach. Zaczęło się dość niefortunnie dla gospodarzy. Teddy Blueger (9 min) pokonał Adina Hilla (19 obron) i ten wynik utrzymywał się przez 29 minut, bo gospodarze nie potrafili pokonać Kevina Lankinena (18 udanych interwencji). W końcu Alex Pietrangelo (38) doprowadził do remisu. „Złoci rycerze” solidnie pracowali, by w końcu przechylić szalę zwycięstwa. Ich trud przyniósł efekt i William Karlsson (44) dał swemu zespołowi prowadzenie. Goście zdecydowali się na wycofanie golkipera i Brett Howden (51) posłał krążek do pustej bramki.
Zespół Columbus Blue Jackets miał fatalną serię pięciu porażek, ale wreszcie się skończyła, bo pokonał lidera Wschodu, New Jersey Devils 4:2 (1:0, 2:0, 1:2). Gospodarze prowadzili 3:0, ale goście w ciągu 1:25 min zmniejszyli straty do trafienia, dopiero Sean Monahan (59) strzałem do pustej bramki ustalił wynik. Bohaterem tego spotkania był łotewski bramkarz Elvis Merzlikins, który zanotował 40 skutecznych interwencji.
W Konferencji Zachodniej prowadzi Winnipeg - 47, przed Vegas - 45 i Minnesotą - 44 pkt. Na Wschodzie bez zmian, liderem jest New Jersey - 45, wyprzedzając Washington - 44 oraz Toronto i Floridę po 42 pkt.

Vegas - Vancouver 3:1, Columbus - New Jersey 4:2, Tampa Bay - St. Louis 3:1, Philadelphia - Los Angeles 3:7, Nashville - Pittsburgh 4:5 i Calgary - Ottawa 2:3 oba po dogrywkach, Chicago - Seattle 3:1, San Jose - Colorado 2:4.

(ws)

Sport 3dce3cf9ac

Honorowe pożegnanie

Cudu nie było i koszykarki z Sosnowca nie zdołały odrobić 26 punktowej straty z Angers, ale z rozgrywkami EuroCup pożegnały się honorowo. - Za rok powalczymy o więcej - zapowiada Arkadiusz Baliński, prezes MB Zagłębie.

MB ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

W fazie grupowej ekipa z Sosnowca wygrała wszystkie sześć spotkań. W 1/16 finału trafiła na jedną z najmocniejszych drużyn. We Francji wysoko przegrała, choć kto wie jak potoczyłoby się to spotkanie, gdyby nie kontuzja Taylor Soule. W rewanżu sosnowiczanki pokazały charakter i wolę walki i były o krok od wygranej. - Zespół chciał się pokazać i odegrać za wysoką porażkę, ale zdawaliśmy sobie sprawę z naszej sytuacji, mając z tyłu głowy, że za kilka dni jedziemy do Bydgoszczy na ligowy mecz. Być może gdybyśmy mieli więcej szczęścia i trafili na innego rywala, to gralibyśmy dalej. Na pewno kosztowało nas to sporo zdrowia, przytrafiły się w EuroCup kontuzje KeKe Calloway, a potem Taylor, ale taki jest sport. Na razie żegnamy się z europejskimi pucharami, ale zrobimy wszystko aby za rok znów pokazać się w Europie i powalczyć o jeszcze więcej – mówi prezes Arkadiusz Baliński.

Porażka z Angers była czwartą z rzędu przegraną koszykarek z Sosnowca. Do dwóch porażek w 1/16 finału EuroCup należy dołożyć dwie ligowe przegrane z ekipami z Torunia i Poznania. - Czas przerwać tą złą passę. Jedziemy w weekend do Bydgoszczy gdzie zainaugurujemy rundę rewanżową. Nie będzie to łatwy mecz, bo bydgoszczanki po pierwszym ligowym zwycięstwie przed kilkoma dnia na pewno będą chciały pójść za ciosem. Nas oczywiście interesuje tylko wygrana. Mamy trochę swoich problemów, ale mecz z Francuzkami pokazał, że wracamy na odpowiednie tory – dodaje prezes Zagłębia.

W Bydgoszczy trener Jordi Aragones będzie mógł już skorzystać z usług wspomnianej Calloway, która do tej pory w lidze wystąpiła tylko w jednym meczu, na inaugurację sezonu. Potem doznała kontuzji podczas meczu pucharowego. – KeKe jest już zdrowa, na pewno pojawi się w Bydgoszczy, w której zresztą grała w minionym sezonie. W tym meczu pomoże nam jeszcze Britney Jones, której krótkoterminowy kontrakt niebawem się kończy. Na razie nie możemy skorzystać z usług Taylor, ale na szczęście kontuzja nie jest tak poważna jak zakładano na początku. Wciąż szukamy zastępstwa za Marię Kosturkovą, – podkreśla prezes sosnowieckiego klubu.

Trzeba jeszcze wspomnieć oKamili Borkowskiej. W ósmym meczu pucharowym zaliczyła siódmy double-double. Tym razem złożyło się na to 29 punktów i 18 zbiórek. Ponadto zaliczyła 4 przechwyty, a jej eval wyniósł 46 – to najlepszy wynik bieżącej edycji EuroCup Women!

Krzysztof Polaczkiewicz

Integracja i marzenia

Przełomowa decyzja koszykarskiej społeczności w Katowicach!

Kibice basketu w Katowicach od lat czekają na powrót ekstraklasy do swojego miasta. Jesienią 1969 roku Baildon zadebiutował w koszykarskiej ekstraklasie. W zbudowanej właśnie hali zespół trenera Waleriana Klimontowicza podejmował najlepsze drużyny polskiej ligi. Po raz ostatni grał koszykarze ze stolicy Górnego Śląska w ekstraklasie występowali w roku 1986. Po blisko 40 latach posuchy jest szansa na powrót do wielkich tradycji.



Fot. Facebook/Adam Szymczyk

Jest porozumienie! W Katowicach jest szansa na wielki ligowy basket!

Działacze wszystkich koszykarskich środowisk miasta zdecydowali, że połączą siły, by stworzyć jeden duży klub! Twórcami inicjatywy są przedstawiciele klubów: KKS Mickiewicz, UKS SP27, KŚ AZS, MKS MOS i Stowarzyszenia Projekt Basket.

- Decyzję o utworzeniu wspólnego klubu podjęliśmy po wielu rozmowach. Nie była ona łatwa, ale uważamy, że to jedyny kierunek, aby zbudować profesjonalny klub koszykówki z aspiracjami stabilnej gry w pierwszej Lidze - mówi Maciej Rotyński, prezes KKS Mickiewicz Katowice.

Rotyński wraz z Sebastianem Bregułą oraz Adamem Zającem mają zająć się sprawami formalnymi i zapleczem treningowym. Nowy klub miałby też być miejscem, do którego trafi najzdolniejsza młodzież z regionu.

- To bardzo ważne dla koszykarskiej młodzieży aby miała perspektywę gry na najwyższym poziomie w Katowicach; dotychczas zdecydowana większość talentów, po uzyskaniu pełnoletności była zmuszona do poszukiwania ścieżki kariery poza naszym miastem - tłumaczy Ryszard Litkowycz, prezes KŚ AZS Katowice. - Koszykówka w Katowicach bardzo dynamicznie rozwija się w ostatnich latach, liczba młodzieży trenującej przekroczyła 700 chłopców i dziewcząt, to bardzo cieszy i daje dużą satysfakcję ale również odpowiedzialność za ich przyszłość i możliwość rozwoju.

Sygnatariusze porozumienia zobowiązali się do utworzenia nowego klubu, wspierania go we wszystkich aspektach działalności, podjęcia się misji przekonania i zbudowania entuzjazmu swoich lokalnych społeczności do nowego projektu oraz do promowania miasta Katowice. Bardzo ważną sprawą ma być zachowanie tożsamości wszystkich klubów uczestniczących w projekcie i szacunku dla wieloletniej pracy ich trenerów, zawodników, działaczy i społeczności kibiców. Dlatego każdy z tych klubów będzie mógł nadal wystawiać swoje drużyny w rozgrywkach dla dzieci i młodzieży. Porozumienie przewiduje, że nowy klub nie będzie prowadził sekcji młodzieżowych, będzie natomiast wspierał działalność klubów uczestniczących i zapewniał jak najlepszą ścieżkę kariery ich zawodnikom.

Projekt ma wsparcie władz miasta. - W przededniu Eurobasketu integracja środowiska koszykarskiego w Katowicach daje nadzieję na sukcesy sportowe i dalszy rozwój zarówno szkolenia dzieci i młodzieży, jak i myśl trenerską. Gratuluję wszystkim przedstawicielom klubów podjęcia decyzji o integracji - mówi Waldemar Bojarun, wiceprezydent Miasta Katowice.

Na początek ogłoszono konkurs na nazwę nowego klubu. Spływają już pierwsze propozycje.

(p)

Myers w Dąbrowie

Niespodziewany kontrakt podpisano w piątek w Dąbrowie Górniczej.

ORLEN BASKET LIGA

Nowym zawodnikiem MKS Dąbrowa Górnicza został Teyvon Myers, z którego zrezygnowano w Kingu Szczecin. W barwach Wilków Morskich Amerykanin rozegrał 10 meczów notując średnie na poziomie 9,6 pkt. i 4,2 asysty.
Tymczasem w jedynym piątkowym meczu Legia niespodziewanie przegrała u siebie z beniaminkiem z Wałbrzycha.

Legia Warszawa - Górnik Zamek Książ Wałbrzych 81:91 (18:16, 24:32, 26:24, 13:19)
WARSZAWA: McGusty 20 (2x3), Evans 4, Vucić 10, Silins 17 (4x3), Kolenda 18 (3x3) - Pluta 6 (1x3), Jones 2, Grudziński, Wilczek 4 (1x3). Trener Ivica SKELIN.
WAŁBRZYCH: Gotcher 17 (4x3), Gilbert 20 (3x3), Bojanowski 9 (1x3), Patton 6, Kulka - Smith 21 (1x3), Marchewka 3 (1x3), Berzins, Jakóbczyk 3 (1x3), Wyka 12 (1x3). Trener Andrzej ADAMEK.

1. Włocławek	10	20	911:768
2. Dziki	11	18	821:789
3. Legia	11	18	920:894
4. Wałbrzych	11	18	842:824
5. Sopot	10	17	918:891
6. Lublin	11	17	989:981
7. Szczecin	10	16	849:795
8. Wrocław	10	15	774:779
9. Stargard	10	14	774:791
10. Gliwice	10	14	857:904
11. Słupsk	10	14	786:769
12. Toruń	10	13	780:821
13. Gdynia	10	13	820:893
14. Ostrów W.	10	13	786:842
15. Zielona G.	10	13	798:851
16. Dąbrowa G.	10	13	781:827

Koszmarny debiut

Golden State przegrali różnicą 51 punktów w Memphis. Dennis Schroder ten mecz zapamięta na długo.

NBA

Sensacja w Bostonie. Obrońcy mistrzowskiego bezradni w czwartej kwarcie w pojedynku z Chicago Bulls. Goście wygrali tę część 35:22 i cały mecz 117:108. Graczem meczu był Zach LaVine, który zdobył 36 punktów, miał też 6 zbiórek, 4 asysty. W szeregach gospodarzy robił co mógł Jayson Tatum (31 punktów, 10 zbiorek), ale brakło nieco wsparcia pozostałych. Na rewanż nie trzeba długo czekać. Oba zespoły spotkają się ponownie w sobotni wieczór w Chicago.
Dramatycznie źle wypadł debiut Dennisa Schrodera w szeregach Golden State. Warriors grali w Memphis. Gospodarze byli tego dnia fantastycznie dysponowani rzutowo - trafili 27 trójek (rekord klubu!). Ostatecznie skończyło się pogromem różnicą 51 oczek, najwyższą w lidze w tym sezonie. Kompletnie zawiódł lider GSW, Stephen Curry, który ani razu nie trafił przy rzutach z gry (0/7) i zdobył w całym meczu 2 punkty. Debiutujący Schroder też o tym spotkaniu będzie chciał jak najszybciej zapomnieć - trafił 2 z 12 rzutów z gry, mecz kończył z 5 oczkami. - Dennis wyglądał jak nowy człowiek w nowym zespole. Zazwyczaj ciężko jest zmieniać klub w środku sezonu i grać z grupą nowych ludzi - tłumaczył swojego nowego zawodnika trener Steve Kerr. Golden State w ostatnich tygodniach grają koszmarnie, zupełnie nie radzą sobie w obronie (stracili 287 punktów w dwóch ostatnich meczach). Dużo więcej powodów do zadowolenia mają w Teksasie. San Antonio po dogrywce pokonali wyżej notowaną Atlantę. Victor Wembanyama ustrzelił aż 42 oczka, w tym 8 w dodatkowym czasie gry. Na medal spisał się też Jeremy Sochan, który był trzecim strzelcem zespołu (20 punktów, 8 zbiórek, 4 asysty, 2 bloki i przechwyt). Na parkiecie spędził 42 minuty, to najwięcej ze wszystkich graczy na boisku!
- Graliśmy z dobrą energią, zaangażowanie było świetne. Gorsze fragmenty wynikały z podejmowanych decyzji. Wykazaliśmy się cierpliwością, a nasz wysiłek poprowadził nas przez niektóre z tych momentów - mówił po meczu trener Mitch Johnson. Chris Paul, który pomaga trenerowi, ma bardzo dobre zdanie o defensywnych umiejętnościach Sochana. - Jeremy jest szalenie dynamicznym zawodnikiem. Na moment opuścił boisko w pewnym momencie, a wcześniej świetnie pilnował Trae (Younga).
Gdy tylko zszedł, to Trae trafił trójkę. Spojrzałem na trenera (Johnsona) i powiedziałem „wpuszczaj go ponownie" - mówił po spotkaniu doświadczony rozgrywający.

Memphis - Golden State 144:93, Washington - Charlotte 123:114, Orlando - Oklahoma City 99:105, Detroit - Utah 119:126, Toronto - Brooklyn 94:101, Boston - Chicago 108:117, San Antonio - Atlanta 133:126 po dogrywce, Houston - New Orleans 133:113, Dallas - LA Clippers 95:118, Phoenix - Indiana 111:120, Minnesota - New York 107:133, Sacramento - LA Lakers 100:113, Portland - Denver 126:124 **(p)**

Sport 3dce3cf9ac

ZGODNY RYTM

LIGA MISTRZÓW

■ Tercet naszych zespołów w eliminacjach grupowych pracuje we właściwym rytmie. W 4. serii Aluron CMC Warta Zawiercie, Jastrzębski Węgiel i PGE Projekt Warszawa wygrały i nadal są niepokonane. Ekipy z Zawiercia oraz ze stolicy nie miały żadnych problemów z pokonaniem swoich rywali z Innsbrucka i Lublany. Mistrzowie kraju z Jastrzębia natrafili zaś na spory opór francuskiego Chaumont VB 52, ale ostatecznie w 4. secie wygrali na przewagi. Wszystkie są pewne wyjścia z grupy, ale potrzebują jeszcze jednego zwycięstwa, by zapewnić sobie bezpośredni awans do ćwierćfinału. Sir Sicoma Moini Perugia, z Kamilem Semeniukiem w składzie, ma również komplet punktów, nie straciła nawet seta i jest już w play offie.

Grupa A

PGE Projekt Warszawa - ACH Volley Lublana 3:0 (25:23, 25:13, 25:17), Berlin Recycling Volleys - Greenyard Maaseik 3:1 (25:12, 21:25, 25:22, 25:19).

1. Warszawa	4	4/0	12	12:1
2. Berlin	4	3/1	9	9:5
3. Maaseik	4	1/3	2	4:11
4. Lublana	4	0/4	1	4:12

W następnej kolejce (15-16.01.2025 r), grają: Maaseik – Warszawa, Lublana – Berlin.

Grupa B

Mint Vero Volley Monza - Fenerbahce Medicana Stambuł 3:1 (25:23, 25:21, 23:25, 25:20), Helios Grizzlys Giesen - Olymiakos Pireus 0:3 (20:25, 23:25, 19:25).

1. Monza	4	4/0	10	12:5
2. Pireus	4	2/2	8	9:7
3. F. Stambuł	4	2/2	5	7:8
4. Giesen	4	1/3	1	3:12

W następnej kolejce (15-16.01.2025), grają: Pireus – Monza, F. Stambuł – Giesen.

Grupa C

Aluron CMC Warta Zawiercie - Knack Roeselare 3:0 (25:20, 25:19, 25:18), Allianz Mediolan - Hypo Tirol Innsbruck 3:0 (25:19, 32:30, 26:24).

1. Zawiercie	4	4/0	11	12:2
2. Mediolan	4	3/1	9	11:6
3. Roeselare	4	1/3	3	5:11
4. Innsbruck	4	0/4	0	3:12

W nastepnej kolejce (14-16.01.2025 r), grają: Innsbruck – Zawiercie, Roeselare – Mediolan.

Grupa D

Halkbank Ankara - Jihostroj Czeskie Budziejowice 3:0 (25:21, 25:23, 25:18), Sir Sicoma Moini Perugia - Saint-Nazaire VB Atlantique 3:0 (25:21, 25:23, 25:23).

1. Perugia	4	4/0	12	12:0
2. Ankara	4	2/2	6	9:7
3. St.-Nazaire	4	2/2	5	6:9
4. Czeskie Bud.	4	0/4	0	2:12

Następna kolejka (15.16.01.2025 r.), grają: Czeskie Budziejowice – Perugia, Saint-Nazaire - Ankara.

Grupa E

Jastrzębski Węgiel - Chaumont VB 52 3:1 (25:20, 24:26, 25:23, 32:30), SVG Luneburg - Lewski Sofia 3:0 (25:22, 28:26, 25:22).

1. Jastrzębie	4	4/0	12	12:2
2. Luneburg	4	3/1	8	10:6
3. Sofia	4	1/3	2	4:11
4. Chaumont	4	0/4	2	5:12

W następnej kolejce (16.01.2025 r.), grają: Sofia – Jastrzębie, Chaumont - Luneburg. **(ws)**

Udany rewanż

Kędzierzynianie bliżej play offu. Najwięcej problemów w Częstochowie mieli w trzecim secie.

PLUSLIGA

Oba zespoły wyszły na parkiet mocno zdeterminowane. Sąsiadują ze sobą w tabeli, a do tego walczą o awans do play offu. Kędzierzynianie liczyli też na rewanż za porażkę przed własną publicznością w pierwszej rundzie (2:3). Było to również starcie dwóch świetnych atakujących, Patrika Indry, który w barwach częstochowian robi furorę w PlusLidze, z jednym z najlepszych graczy na tej pozycji na świecie, Bartoszem Kurkiem. Obaj udowodnili, że swój fach znają perfekcyjnie. Od pierwszej akcji oglądaliśmy wymianę ciosów. Gra gospodarzy była jednak bardziej jednostronna. Rozgrywający Tomasz Kowalski zwykle wystawiał na skrzydła do Indry lub Milada Ebadipoura. Rzadziej wybierał drugiego z przyjmujących Bartłomieja Lipińskiego, a już od święta grał przez środek. Marcin Janusz z ZAKSY starał się natomiast grać urozmaiconą siatkówkę. Oczywiście wyborem nr 1. był Kurek, ale przy dobrym przyjęciu serwisu środkowi też mieli okazję do wykazania się.

Kędzierzynianie prowadzili. Ich przewaga nie była jednak duża, dwa, trzy punkty. Gospodarzom kilka razy udawało się doprowadzić do remisu, po raz ostatni 19:19, ale nie byli w stanie wyjść na prowadzenie. W końcówce kluczowa okazała się punktowa zagrywka Janusza, dająca ZAKSIE piłkę setową. „Wyrok" odwlókł jeszcze Indra. W odpowiedzi Kurek zakończył seta.

W dwóch kolejnych sytuacja się powtórzyła. Częstochowianie najczęściej gonili wynik. Po raz pierwszy wyszli na prowadzenie w drugiej partii po odrobieniu czterech punktów straty na 15:14. Wygrywali też w trzecim (9:6), lecz ostatnie słowo należało do gości.

Najwięcej emocji przyniosła końcówka trzeciej odsłony. ZAKSA miała dwa meczbole (24:22). Gospodarze wyszli z opresji (24:24), a potem wywalczyli piłkę setową. Nie wykorzystali jednak szansy. Gdy był remis 26:26 dwa autowe ataki przytrafiły się Indrze i mecz się zakończył.

(mic)



Fot. Waldemar Deska/PAP

Milad Ebadipour (z lewej) wielokrotnie oszukiwał blok ZAKSY, ale do zwycięstwa to nie wystarczyło.

■ **Steam Hemarpol Norwid Częstochowa – ZAKSA Kędzierzyn-Koźle 0:3 (22:25, 23:25, 26:28)**

CZĘSTOCHOWA: Kowalski (1), Ebadipour (17), Adamczyk (4), Indra (18), Lipiński (8), Popiela (1), Masłowski (libero) oraz Borkowski (1), Schmidt (1), Kogut, Żygadło. Trener Cezar Douglas SILVA.

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Janusz (1), Grobelny (13), Urbanowicz (10), Kurek (12), Szymura (11), Smith (8), Shoji (libero) oraz Kubicki, Rećko (2), Chitigoi. Trener Andrea GIANI.

Sędziowali: Mariusz Gadzina (Strzyżów) i Tomasz Flis (Kraków). **Widzów** 3500.

Przebieg meczu

I: 7:10, 13:15, 19:20, 22:25.
II: 7:10, 15:14, 17:20, 23:25.
III: 10:9, 12:15, 18:20, 24:25, 26:28.

Bohater – Karol URBANOWICZ.

1. Jastrzębie	16	41	13/3	44:17
2. Warszawa	16	38	14/2	44:18
3. Zawiercie	16	36	12/4	40:19
4. Kędzierzyn	17	34	11/6	38:27
5. Lublin	16	32	11/5	37:23
6. Częstochowa	17	29	10/7	37:34
7. Bełchatów	17	28	10/7	35:32
8. Rzeszów	16	28	8/8	37:32
9. Suwałki	16	23	9/7	34:35
10. Olsztyn	16	21	6/10	28:32
11. Gdańsk	16	20	6/10	31:38
12. Gorzów	17	19	8/9	27:40
13. Nysa	16	12	3/13	21:41
14. Będzin	16	12	3/13	20:40
15. Lwów	16	11	4/12	23:40
16. Katowice	16	6	2/14	17:45

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze: 21.12.: Rzeszów – Jastrzębie, Olsztyn – Suwałki, Lwów – Zawiercie; **22.12.:** Gdańsk – Lublin, Warszawa – Będzin, Nysa – Katowice; **28.12.:** Lublin – Lwów, Będzin – Częstochowa; **29.12.:** Nysa – Warszawa, Suwałki – Gorzów Wlkp., Gdańsk – Bełchatów; **30.12.:** Zawiercie – Rzeszów, Jastrzębie – Katowice.

Spacerek lidera

TAURON LIGA

Przewodzący w lidze DevelopRes Rzeszów nie zawiódł i z łatwością ograł beniaminka z Mogilna. Jego trener Michal Masek mógł nawet pozwolić sobie na sprawdzenie wszystkich zawodniczek. W wyjściowym składzie postawił jednak na najlepsze z Agnieszką Korneluk, Moniką Fedusio i Katarzyną Wenerską na czele. Te na tle rywalek prezentowały się wyśmienicie. Z łatwością punktowały. Po niespełna 45 minutach DevelopRes wygrał dwa pierwsze sety, tracąc w sumie zaledwie 30 punktów. Gdy na boisko weszły rezerwowe zawodniczki, Sokołowi niewiele to pomogło, bo rzeszowianki wciąż dominowały. W trzecim secie zdarzył im się jednak przestój. Mógł się on okazać kosztowny, bo gospodynie przegrywały 10:16. Wystarczyło jednak, że znów się skoncentrowały i na tablicy wyników było 20:17. Poszły za ciosem, kończąc mecz w trzech setach.

(mic)

■ **DevelopRes Rzeszów – Sokół&-Hagric Mogilno 3:0 (25:17, 25:13, 25:21)**

RZESZÓW: Wenerska (4), Fedusio (10), Korneluk (7), Machado (11), Jasper (11), Jurczyk (6), Szczygłowska (libero) oraz Kubas (libero), Vicet, Dudek (3), Chmielewska (1), Centka -Tietianiec (3), Honorio (1). Trener Michal MASEK.

MOGILNO: Szczepańska, Jeremić (5), Efimienko-Młotkowska (3), Cur-Słomka (13), Przybyło (9), Brzoska (2), Pancewicz (libero) oraz Rafałko (libero), Gajewska (1), Barambas (1), świętoń (5), Nowak. Trener Mateusz GRABDA.

Sędziowali: Janusz Cyran (Bielsko -Biała) i Mariusz Fiutek (Będzin). **Widzów** 1840.

Przebieg meczu

I: 10:3, 15:6, 20:11, 25:17.
II: 10:6, 15:8, 20:13, 25:13.
III: 8:10, 9:15, 20:17, 25:21.

Bohaterka – Katarzyna WENERSKA.

■ **Moya Radomka – Lotto Chemik Police 3:2 (25:13, 25:21, 20:25, 20:25, 15:10)**

RADOM: Mayer (3), Milos (18), Piotrowska (5), Gałkowska (26), Miilen (7), Witkowska (14), Śliwa (libero) oraz Marszałkowicz, Garita (5), Stachowicz (1), Dąbrowska (3). Trener Jakub GŁUSZAK.

POLICE: Baić (7), Fiedorowicz (4), Ociepa (12), Hewelt (12), Grajber-Nowakowska (16), Pierzchała (12), Nowak (libero) oraz Dąbrowska, Kochmańczuk (12). Trener Dawid MICHOR.

Sędziowali: Mirosław Beń (Białystok) i Anna Banaś (Garbatka Letnisko). **Widzów** 1250.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:9, 20:12, 25:13.
II: 9:10, 15:14, 20:16, 25:21.
III: 10:5, 14:15, 15:20, 20:25.
IV: 10:8, 11:15, 18:20, 20:25.
V: 5:2, 10:5, 15:10.

Bohaterka – Monika GAŁKOWSKA.



Fot. Darel Delmanowicz/PAP

Zawodniczki Sokoła - w akcji Paulina Brzoska - odbijały się od rzeszowskiego bloku jak od muru.

■ **ITA Tools Stal Mielec - #VolleyWrocław 3:1 (25:16, 20:25, 25:15, 25:17)**

MIELEC: Priante Frances, Mucha (12), Milewska (15), Sieradzka (5), Kazała (19), Ponikowska (9), Łyduch (libero) oraz Dąbrowska (libero), Moszyńska (1), Walczak, Adamczyk (6). Trener Miłosz MAJKA..

WROCŁAW: Łazowska (1), Bączyńska (8), Gawlak (10), Kowalska (17), Stronias (13), Lewandowska (6), Pawłowska (libero) oraz Szady (1), Chorąża. Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.

Sędziowali: Rafał Pośpiech i Grzegorz Kaczmarzyk (obaj Częstochowa). **Widzów** 920.

Przebieg meczu

I: 10:7, 15:11, 20:13, 25:16.
II: 10:8, 11:15, 17:20, 20:25.
III: 10:7, 15:11, 20;13, 25:15.
IV: 9:10, 13:15, 20;16, 25:17.

Bohaterka – Emilia MUCHA.

1. Rzeszów	13	33	12/1	37:11
2. Budowlani	12	30	10/2	32:11
3. Bielsko	11	29	10/1	32:8
4. ŁKS	11	28	9/2	29:10
5. Wrocław	12	15	6/6	21:26
6. Radom	13	15	5/8	23:32
7. Opole	13	15	4/9	21:29
8. Bydgoszcz	12	14	5/7	20:25
9. Police	13	14	4/9	22:31
10. Mielec	12	12	4/8	16:30
11. Mogilno	13	9	3/10	15:35
12. Kalisz	13	8	2/11	15:35

1-8 play off; 12 spadek do I ligi

Następne mecze: **21.12.:** ŁKS – Bydgoszcz, **23.12.:** Bielsko-Biała – PGE Grot Budowlani; **30.12.:** Wrocław – ŁKS; **3.01.2025:** PGE Grot Budowlani – Opole; **4.01.:** Kalisz – ŁKS, Bydgoszcz – Radom; **5.01.:** Wrocław – Mogilno, Police – Mielec, Bielsko -Biała – Rzeszów.

Sport 3dce3cf9ac

Niegościnni Mikołaje!

Jak zwykle niezawodny Bartosz Fraszko zdobył zwycięskiego gola w dodatkowym czasie.

W świątecznym okresie zespół GKS-u Katowice podczas meczu z JKH GKS-em Jastrzębie wystąpił w okolicznościowych bluzach mikołajowych. Prezentował się „bajkowo", ale nie zamierzał rozdawać prezentów. Obie drużyny, jak przystało na czołówkę tabeli, zaprezentowały się okazale i kibice nie mieli prawa się nudzić. Mikołaje z GieKSy okazali się niegościnni i wygrali 3:2 po dogrywce.

Jastrzębianie wygrali trzy z ostatnich pięciu spotkań w „Satelicie" i nie ukrywali, że chcieliby powtórzyć korzystny wynik (3:1) z ostatniej wizyty. Obaj trenerzy, w porównaniu z poprzednim meczem, zdecydowali się na zmianę bramkarzy. Między słupkami bramki gospodarzy stanął Michał Kieler, zaś vis-a-vis Maciej Miarka. Nieco więcej pracy w 1. tercji miał ten pierwszy, ale pokazał się z niezłej strony. Tylko raz dał się zaskoczyć podczas gry w przewadze. Obie drużyny jeszcze się nie rozgrzały, a Pontus Englund w dość przypadkowych okolicznościach sfaulował i powędrował na ławkę kar. Goście natychmiast ruszyli do ataku. Emil Bagin, niezwykle skuteczny obrońca, odważnie wjechał do tercji, uderzył w stronę bramki, a krążek dotarł do Macieja Urbanowicza i po jego precyzyjnym uderzeniu wpadł do siatki. Potem jeszcze Roman Rac (11 min) nie wykorzystał sam na sam, przenosząc krążek nad bramką. Natomiast Temu Pulkkinen (18) z bliskiej odległości uderzył, ale Kieler popisał się świetnym refleksem. Nieco wcześniej Patryk Wronka doprowadził do wyrównania po precyzyjnym uderzeniu, gdy Miarka nie miał wiele do powiedzenia. Potem jeszcze Christian Mroczkowski (18) znalazł się w niezłej sytuacji, ale ją zmarnował.

Druga odsłona zaczęła się od mocnego uderzenia. Na początku 22 min Englund zdołał pokonać Miarkę, zaś pod koniec tej samej minuty ponownie był remis. Tym razem umiejętnościami snajperskimi popisał się jeden z liderów JKH, Pulkkinen. A potem rozpoczęła się niezwykle twarda gra na całej szerokości i długości. Jedni i drudzy wychodzili ze skóry, by zmienić wynik. Jednak ich starania spełzły na niczym.

W ostatniej tercji scenariusz się nie zmienił i zawodnicy dokładali wszelkich starań, by pokonać bramkarzy, jednak ci spisywali się bez zastrzeżeń. Miarka po raz wtóry udowodnił, że warto w niego inwestować, bo w efektownym stylu obronił uderzenia Jeana Dupuya (47), Albina Runessona (55) oraz sytuację sam na sam z Grzegorzem Pasiutem. O wszystkim zadecydowała dogrywka. W 63 min niezawodny Fraszko zdecydował się na strzał z lewej strony z wysokości bulika i w końcu krążek wpadł do siatki.

To było dobre spotkanie, trzymające do końca w napięciu. Oba zespoły po raz kolejny udowodniły, że forma zwyżkuje i pewnie jej szczyt będzie podczas turnieju finałowego Pucharu Polski w Krynicy-Zdroju.

Włodzimierz Sowiński



Fot. PAP/Zbigniew Meissner

Pontus Englund (z prawej) oraz Maciej Urbanowicz stoczyli wiele twardych potyczek.

GKS Katowice – JKH GKS Jastrzębie 3:2 (1:1, 1:1, 0:0, 1:0)

0:1 – Urbanowicz – Bagin (0:59, w przewadze), 1:1 – Wronka – Fraszko - Runesson (9:39), 2:1 – Englund – Pasiut (21:04), 2:2 – Pulkkinen – Kiełbicki (21:44), 3:2 – Fraszko – Varttinen (62:32).

Sędziowali: Paweł Kosidło i Uldis Buss – Dariusz Pobożniak i Renars Dawidonis. Widzów 1435.

GKS: Kieler; Runesson – Englund (6), Verveda – Norberg, Koponen – Varttinen, Maciaś; Wronka – Pasiut – Fraszko, Mroczkowski – Sokay – Dupuy, Kallionkieli – Anderson – Salituro (2), Michalski – Smal – Jonasz Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

JKH: Miarka; Makela (2) – Ronkainen, Bagin – Żurek, Hanzel – Kunst, Gorny – Blomberg; Pulkkinen – Kuru (2) - Ślusarczyk, Petras – Rac – Zając, R. Nalewajka – Kiełbicki – Urbanowicz, Szczerba, Ł. Nalewajka (4). Trener Robert KALABER.

Kary: Katowice – 8 min, JKH – 8 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (p)	28	67	134:57	22/1	6/2
2. Re-Plast Unia Oświęcim (m, sp)	28	58	112:66	20/2	8
3. GKS Katowice	28	57	106:60	19/3	9/3
4. JKH GKS Jastrzębie	29	54	109:74	19/4	10/1
5. Energa Toruń	29	47	96:80	15/1	14/3
6. Comarch Cracovia	28	46	1114:87	15/1	13/2
7. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	29	38	84:87	11/1	17/3
8. Texom STS Sanok	29	14	47:121	5/1	24
9. Podhale Nowy Targ	28	3	39:209	1	27

W niedzielę, 22.12., grają: Energa - GKS Katowice (17.00), JKH - GKS Tychy (17.00), Cracovia - Unia (17.30), Podhale - STS (18.00).

FAWORYTÓW CORAZ MNIEJ

W ramach międzynarodowej wymiany ten mecz poprowadził Tomasz Cabak. Czeski „rozhodci" ma status arbitra międzynarodowego i sędziuje w Tipsport Extralidze. Mistrzowie Polski, już z Patrykiem Wajdą i Marcinem Koluszem, sprawili swoim kibicom niemiłą niespodziankę, ale to może raczej „wina" dobrze zorganizowanych torunian. W połowie 3. tercji Łukasz Krzemień nawiązał z gośćmi „kontakt", więc „Uniści" w normalnym trybie wycofali potem bramkarza. Zamiast wyrównania, Dienis Fiodorows trafił do „pustaka", ale jeszcze Kolusz wlał nadzieję, jednak kolejny zjazd Linusa Lundina nie przyniósł zmiany wyniku.

Re-Plast Unia Oświęcim - Energa Toruń 2:3 (0:1, 0:1, 2:1)

0:1 - Jaworski - Denyskin - Baszyrow (15:52), 0:2 - Worona - Fjodorows - Johansson (24:13), 1:2 - Krzemień - Vertanen (49:46), 1:3 - Fjodorows (58:22, do pustej), 2:3 - Kolusz - Marklund - Diukow (59:16).

Sędziowali: Tomasz Cabak (Czechy) - Bartosz Kaczmarek i Łukasz Sośnierz - Michał Żak. Widzów 700.

UNIA: Lundin; Ackered - Soderberg, Vertanen - Djukow, Wajda (2) - M. Noworyta (2), Bezuszka - Prokopiak; Kolusz - Olsson Trkulja – Marklund, Karjalainen - Heikkinen - Ahopelto, Olsson - Liljewall - Holm, Krzemień - Galant - Kusak. Trener Nik ZUPANCIĆ.

ENERGA: Svensson; Gimiński - Henriksson, Zieliński - Svars, Jaworski - Thyni Johansson, Lawlor - Schafer; Baszyrow - Syty - Denyskin (4), Worona - Johansson - Fjodorows, M. Kalinowski - Arrak - Ziarkowski, Kogut - Prokurat - Kwiatkouski. Trener Juha NURMINEN.

Kary: Unia - 4 min, Energa - 4 min.

DOGANIANIE I SPADANIE

Szybkie prowadzenie krakowian - 2:0 najpierw w przewadze, a potem z karnego; jeszcze szybsze 2:2. W 2. tercji najpierw gol dla gości, ale znów wyrównanie, w... osłabieniu, po którym dwa szybkie ciosy „Pasów". Tuż po wznowieniu w 3. odsłonie „kontakt" sanoczan, ale zaraz ucieczka krakowian i kolejny dla nich karny - niewykorzystany przez Sebastiana Brynkusa. Działo się...

Texom STS Sanok - Comarch Cracovia 4:6 (2:2, 1:3, 1:1)

0:1 - Kamienieu - Brandhammar - Olsson (1:59, w przewadze), 0:2 - Wahlgren (6:15, karny), 1:2 - D. Musioł - Strzyżowski - Filipek (7:00, w przewadze), 2:2 - Filipek - J. Musioł - D. Musioł (11:33), 2:3 - Mocarski - Bieniek - Marzec (22:47), 3:3 - Sienkiewicz - Tamminen - Huhdanpaa (32:08, w osłabieniu), 3:4 - Mocarski - Marzec - Bezwiński (35:04), 3:5 - F. Kapica - Jarosz - Brynkus (38:02), 4:5 - Bukowski - Huhdanpaa - Tamminen (40:12), 4:6 - D. Kapica - Bieniek - Lundgren (42:26).

Sędziowali: Marcin Polak - Wojciech Czech i Zachariasz Kadela - Artur Hyliński. Widzów 900.

STS: Salama; Biłas (2) - Tamminen (2), Hruzek - D. Musioł, Ginda - Niemczyk; K. Bukowski - Huhdanpaa - J. Bukowski, Filipek (2) - Strzyżowski - J. Musioł, Kowalczuk - Sienkiewicz - Dobosz, Fus - Bryzgałow - Dulęba. Trener Elmo AITTOLA.

CRACOVIA: Polak; Bieniek - Younan, Kamieniew - Brandhammar, Jaśkiewicz - Kruczek, Tynka - Jaracz; D. Kapica - Wahlgren - Lundgren, F. Kapica (2) - Olsson - Brynkus, Marzec - Bezwiński - Mocarski, Dziurdzia (2) - Jarosz - Strebenz. Trener Marek ZIĘTARA.

Kary: STS - 6 min, Cracovia - 4 min.

ZAMIAST FESTIWALU

Patrik Speszny miał zaledwie 9 strzałów, więc nic dziwnego, że zaliczył trzecie czyste konto w tym sezonie.

Licznie zgromadzona sosnowiecka widownia liczyła na festiwal strzelecki swoich ulubieńców. Tymczasem zobaczyła „zaledwie" 5 goli, jednak niezwykle pewne zwycięstwo gospodarzy. Patrik Speszny, bramkarz Zagłębia, nie miał wiele pracy (zaledwie 9 strzałów!) i po raz trzeci w tym sezonie zachował czyste konto. W 52 min Ilia Korenczuk w sytuacji sam na sam był faulowany przez Mykytę Serhijenkę i sędziowie podyktowali karnego. Ukraiński napastnik nie zdołał jednak pokonać Pawła Bizuba. Zespół Piotra Sarnika kończy ten rok (w niedzielę pauzuje) dwoma zwycięstwami. Najpierw pod Wawelem 3:2 po dogrywce z Cracovią, a teraz pokonał ligowych maruderów z Nowego Targu. By poprawić swoją lokatę musiałby zdecydowanie częściej punktować.

(sow)

EC Będzin Zagłębie Sosnowiec - Podhale Nowy Targ 5:0 (2:0, 0:0, 3:0)

1:0 – Szturc – Nahunko – Tyczyński (9:48, w przewadze), 2:0 – Krężołek – Szturc – Tyczyński (13:32), 3:0 – Bucenko – Naróg – Korenczuk (41:26), 4:0 - Djumić – Krężołek (43:33), 5:0 – Nahunko – Krawczyk – Ciepielewski (58:16).

Sędziowali: Paweł Breske i Patryk Pyrskała – Eryk Sztwiertnia i Dawid Kubiszewski. Widzów 2500.

ZAGŁĘBIE: Speszny; Charvat (2) – Kotlorz, Sozanski – Naróg, Andrejkiw – Krawczyk, Szaur; Szturc (2) – Tyczyński – Krężołek, Bucenko – Viikila – Korenczuk, Ciepielewski – Nahunko – Bernacki, Sołtys – Sawicki – Djumić, Karasiński. Trener Piotr SARNIK.

PODHALE: Bizub; Mrugała (2) – Tomasik, Horzelski – Sitnik, Bryniarski – Schmidt; Jarczyk – Słowakiewicz – Worwa, Saroka (2) – Moś – Serhijenko (2), Czyrkin – J. Malasiński – Żółtek, J. Michalski, Wikar. Trener Rafał SROKA.

Kary: Zagłębie – 4 min, Podhale – 8 (2 tech.) min

Sport 3dce3cf9ac

Upadek Piotra Żyły

Wszyscy podopieczni Thomasa Thurnbichlera awansowali do sobotniego konkursu w Engelbergu.

Po wczorajszych treningach i kwalifikacjach w Engelbergu najwięcej powodów do satysfakcji miał wracający do rywalizacji w Pucharze Świata Piotr Żyła. Był bowiem w nich najlepszy z piątki startujących Polaków. Zaczął jednak od upadku w pierwszej serii treningowej. Skoczył daleko, bo 131 metrów, ale po wylądowaniu przy zjeździe upadł. Leżał dość długo, potem wstał, otrzepał się i pokazał, że wszystko w porządku. A były powody do obaw, bo przecież dopiero niedawno wrócił do poważnego skakania po operacji kolana. Mimo upadku „Wiewiór" zajął 11. miejsce. Jego koledzy skakali przyzwoicie, ale bez szału. Aleksander Zniszczoł był 13. (130 m), Jakub Wolny (127,5 m) 21., Paweł Wąsek (124,5 m) 28., a Kamil Stoch (124 m) 31. Najlepszy był Szwajcar Gregor Deschwanden po skoku na 134 m.

Druga seria treningowa była udana dla Austriaków, których czterech było w pierwszej piątce. Wygrał ją Jan Hoerl (137 m) przed Niemcem Piusem Paschke (133,5 m) oraz rodakami Danielem Tschofenigem (132,5 m), Markusem Muellerem (134,5 m) i Stefanem Kraftem (133 m). Z Polaków ponownie najlepszy był Żyła (131 m), sklasyfikowany na 11. pozycji. Zniszczoł był 21. (120,5), Wolny - 28. (119 m), Stoch - 34. (118 m), a Wąsek - 43. (115 m).



Piotr Żyła liczy na dobry wynik w dzisiejszym konkursie w Engelbergu.

Po kwalifikacjach pięciu Polaków awansowało do dzisiejszego konkursu, początek o godz. 16.00. Żyła był dwunasty, lądując na 131 m. Obok niego wystąpią: 18. Wąsek, który osiągnął 125,5 m, 25. Wolny - 130,5 m, 27. Stoch - 128,5 m i 45. Zniszczoł - 115 m. Kwalifikacje wygrał Austriak Daniel Tschofenig - 136,5 m. Lider klasyfikacji generalnej Niemiec Pius Paschke był piąty (133,5 m).

Po wczorajszych skokach Piotr Żyła był w dobrym humorze. - Przyjechałem robić swoją robotę, zaplanowałem elegancko cały weekend. Trzeba realizować, to co się umie. Tak naprawdę to tyle. Fajnie poskakałem sobie w Ruce w Pucharze Kontynentalnym. Tu w kwalifikacjach powinienem chyba polecieć trochę dalej, bo były dobre warunki - powiedział dziennikarzowi Eurosportu.

Wyniki kwalifikacji w Engelbergu
1. Daniel Tschofenig (Austria) 136,5 (170,9)
2. Johann Andre Forfang (Norwegia) 137,5 (170,2)
3. Kevin Bickner (USA) 133 (161,9)
4. Anże Laniszek (Słowenia) 128 (161,7)
5. Pius Paschke (Niemcy) 133,5 (161,4)
...
12. Piotr Żyła 131 (154,7)
18. Paweł Wąsek 125,5 (151,2)
25. Jakub Wolny 130,5 (148,2)
27. Kamil Stoch 128,5 (147,3)
45. Aleksander Zniszczoł 115 (134,6)

(a)

STRZELAŁA BEZ PUDŁA

BIATHLON

■ Kamila Żuk zajęła ósme, a Natalia Sidorowicz piętnaste miejsce w sprincie na 7,5 km we francuskim Annecy-Le Grand Bornand, zaliczanym do Pucharu Świata. Wygrała zawodniczka gospodarzy Justine Braisaz-Bouchet, przed Niemką Franziską Preuss i Słowenką Anamariją Lampic. Triumfatorka mimo jednego pudła miała czas 21.19,2. Bezbłędna na strzelnicy Preuss straciła do niej 1,4 s, a Lampic (dwa niecelne strzały) - 13,7. 27-letnia Żuk swój najlepszy wynik w tym sezonie PŚ zawdzięcza głównie znakomitemu strzelaniu - nie pomyliła się ani razu. Uzyskała 21.57,1, tracąc do triumfatorki 37,9 s. Ósma lokata to drugi najlepszy wynik Polek w tym sezonie. 4 grudnia Sidorowicz zajęła czwarte miejsce w skróconym biegu indywidualnym w fińskim Kontiolahti. W Annecy-Le Grand Bornand Sidorowicz zaliczyła jeden niecelny strzał, a jej strata do Braisaz-Bouchet wyniosła 56,3 s. Pozostałe Polki uplasowały się poza czołową czterdziestką, co oznacza, że nie zdobyły punktów do klasyfikacji PŚ, ale wszystkie wezmą udział w sobotnim biegu na dochodzenie na 10 km - z udziałem 60 biathlonistek. Joanna Jakieła (jedno pudło) zajęła 44. miejsce - strata 1.42,8 do Braisaz-Bouchet. Anna Mąka była 47. (również jedno pudło) strata 1.51,5, a bezbłędna na strzelnicy Daria Gembicka była 60. - 2.30,6.
W klasyfikacji generalnej Pucharu Świata prowadzenie utrzymała Preuss, która ma 400 pkt (prowadzi również w klasyfikacji sprintu). Drugie miejsce zajmuje Francuzka Lou Jeanmonnot - 302 pkt, a trzecie Szwedka Elvira Oeberg - 292. Braisaz-Bouchet plasuje się na szóstej lokacie – 223. Z Polek najwyżej - na 17. pozycji - sklasyfikowana jest Sidorowicz, która zgromadziła 130 pkt. Jakieła z dorobkiem 43 pkt spadła na 38. miejsce, Żuk (37 pkt) awansowała na 41., a Mąka (22 pkt) spadła na 53. lokatę.

(PAP)

NORWESKIE TRIUMFY

KOMBINACJA NORWESKA

■ Norweg Jarl Magnus Riiber wygrał w austriackim Ramsau zawody Pucharu Świata w kombinacji norweskiej. Wśród kobiet triumfowała jego rodaczka Ida Marie Hagen.Po konkursie skoków i biegu masowym Riiber wyprzedził na mecie o 1,5 sekundy swojego rodaka Jensa Luraasa Oftebro oraz o 10,2 Estończyka Kristjana Ilvesa. Polacy nie startowali. Większe różnice były w rywalizacji pań. Hagen, która odniosła siódme z rzędu zwycięstwo w Pucharze Świata, uzyskała 8,3 sekundy przewagi nad Japonką Haruką Kasai oraz o 20,3 nad Finką Minją Korhonen. Jedyna Polka, Joanna Kil, zajęła 17. miejsce i straciła do Hagen 58,9 sekundy.
Riiber i Hagen umocnili się na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 21 GRUDNIA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVN
15.40 Skoki narciarskie: PŚ w Engelbergu, studio i konkurs (na żywo)

TVP SPORT
12.00, 14.20 Biathlon: PŚ w Annecy-Le Grand Bornand, studio i na dochodzenie mężczyzn i kobiet, 16.10 Pływanie: 3. dzień MP w Bydgoszczy (na żywo), 22.20 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
12.30 Siatkówka: Tauron Liga, ŁKS Commercecon Łódź - Metalkas Pałac Bydgoszcz, 14.45 PlusLiga: Asseco Resovia - Jastrzębski Węgiel. 17.30 Indykpol AZS Olsztyn - Ślepsk Malow Suwałki, 20.30 Barkom Każany Lwów - Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.00 Tenis: Next Gen ATP Finals w Dżuddzie (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Energa Icon Sea Czarni Słupsk - MKS Dąbrowa Górnicza (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
9.00 Narciarstwo dowolne: PŚ w Bakuriani, jazda po muldach, 13.00 PŚ w Innichen: cross, 19.00 PŚ w Copper Mountain: halfpipe (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
14.00 Snowboard: PŚ w Davos, slalom równoległy (na żywo)

EUROSPORT 1
8.50 Kombinacja norweska: PŚ w Ramsau, konkurs skoków kobiet, 10.30 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Sankt Moritz, supergigant kobiet, 11.35 PŚ w Val Gardenie, zjazd mężczyzn, 15.20 Skoki narciarskie: PŚ w Engelbergu, studio i konkurs, 18.50 Narciarstwo dowolne: PŚ w Copper Mountain, halfpipe (na żywo)

EUROSPORT 2
8.50 Narciarstwo dowolne: PŚ w Bakuriani, jazda po muldach podwójnych, 13.30 Kolarstwo przełajowe: PŚ w Hulst, wyścigi kobiet i mężczyzn, 17.00 Golf: 2. runda The PNC Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.25 Pn: liga angielska, Aston Villa - Manchester City, 16.10 Liga hiszpańska: Celta Vigo - Real Sociedad, 18.25 Liga angielska: Crystal Palace - Arsenal, 0.00 Koszykówka: NBA, Sacramento Kings - Los Angeles Lakers (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
9.45 Tenis: World Tennis League w Abu Zabi (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
11.00, 17.00 Padel: półfinały Premier Padel Finals w Barcelonie, 1.00 Boks: BKFC Hollywood, waga półciężka Jared Warren - Mike Richman (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
14.55 Pn: liga włoska, Torino - Bologna, 17.55 Liga włoska: Genoa - Napoli, 20.00 Liga hiszpańska: studio i Barcelona - Atletico Madryt (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
13.55 Pn: liga hiszpańska, Getafe - Mallorca, 18.25 Osasuna - Athletic, 20.40 Liga włoska: Lecce - Lazio (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
18.10 Pn: liga belgijska, Dender EH - Royal Antwerp, 21.25 Liga portugalska: Moreirense - Porto (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
13.55 Pn: liga hiszpańska, Getafe - Mallorca, 20.40 Liga włoska: Lecce - Lazio (na żywo)

NIEDZIELA, 22 GRUDNIA

TVP 1
20.00 Przegląd wydarzeń

TVN
15.35 Skoki narciarskie: PŚ w Engelbergu, studio i konkurs (na żywo)

TVP SPORT
12.25, 14.20 Biathlon: PŚ w Annecy-Le Grand Bornand, ze startu wspólnego mężczyzn i kobiet, 16.10 Pływanie: 4. dzień MP w Bydgoszczy, 19.00 Snooker: MP shoot out w Lublinie (na żywo), 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
12.10 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Orlen Wisła Płock - Górnik Zabrze, 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Trefl Gdańsk - Bogdanka LUK Lublin, 17.30 PGE Projekt Warszawa - Nowak-Mosty MKS Będzin, 20.30 PSG Stal Nysa - GKS Katowice (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00 Cafe Futbol, 12.30 Tenis: finały Lotto Superliga, 17.20 Koszykówka mężczyzn: Orlen Basket Liga, Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wielkopolski - WKS Śląsk Wrocław, 20.00 Zimowy magazyn olimpijski (na żywo)

POLSAT SPORT 3
7.00 Golf: AfrAsia Bank Millennium Open, 12.10 Pn: Liga holenderska, Sparta - Ajax, 14.25 PSV - Feyenoord, 18.00 Tenis: Next Gen ATP Finals w Dżuddzie (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Futbol amerykański: NFL, Washington Commanders - Philadelphia Eagles, 22.25 Miami Dolphins - San Francisco 49ers (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.55 Pn: liga szkocka, Dundee - Celtic, 15.20 Siatkówka: liga włoska kobiet, Igor Gorgonzola Novara - Reale Mutua Fenera Chieri '76, 17.50 Liga włoska mężczyzn: Cucine Lube Civitanova - Allianz Milano (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
14.25 Pin: liga holenderska, Utrecht - Fortuna, 19.55 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, Dolomiti Energia Trentino - Virtus Segafredo Bologna (na żywo)

EUROSPORT 1
9.45, 13.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Alta Badia, slalom giganta mężczyzn, 11.00 PŚ w Sankt Moritz, supergigant kobiet, 14.30 Skoki narciarskie: PŚ w Engelbergu, studio i konkurs (na żywo)

EUROSPORT 2
13.30 Kolarstwo przełajowe: PŚ w Zonhoven, wyścigi kobiet i mężczyzn, 17.00 Golf: 3. runda The PNC Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: liga hiszpańska: Valencia - Alaves, 16.10 Real Madryt - Sevilla, 18.25 Las Palmas - Espanyol, 20.55 Real Betis - Rayo Vallecano, 0.00 Koszykówka: NBA, Sacramento Kings - Indiana Pacers (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
13.45 Tenis: World Tennis League w Abu Zabi (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
9.30 Wysoki Pressing (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.25 Pn: liga włoska, Roma - Parma, 14.55 Venezia - Cagliari, 17.55 Atalanta - Empoli, 20.40 Monza - Juventus (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
13.25 Pn: liga belgijska, Genk - Anderlecht, 18.25 Liga hiszpańska: Leganes - Villarreal, 21.25 Liga portugalska: Gil Vicente - Sporting (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
18.25 Pn: liga belgijska, Saint-Gilloise - Club Brugge (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
12.25 Pn: liga włoska, Roma - Parma, 14.55 Venezia - Cagliari, 17.55 Atalanta - Empoli (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 3dce3cf9ac

WYMIANA KOSZULEK

Mgliste **perspektywy**

Wojciech Kuczok



Legia i Jaga dojechały na oparach do fazy pucharowej, patrzeć na to było ciężko, ale obyśmy zawsze mieli takie zmartwienia - dwie ekipy pozostaną w Europie do przyszłego roku. Epidemia kartek i kontuzji przytrafiła się drużynie Feio w najlepszym możliwym momencie - awans do 1/8 był załatwiony czterema wcześniejszymi zwycięstwami rzędu. Znowu polska drużyna miała matematyczne szanse, ale po raz pierwszy w historii były to szanse na... odpadnięcie. Ani na chwilę nie wylądowała pod kreską, mogła sobie spokojnie zebrać manto na sztucznej trawie w Sztokholmie, w dodatku nikt tego wyraźnie nie widział, bo ultrasi w drodze po nagrodę Darwina odpalili świece dymne pod zamkniętym dachem. Szanse na dobry wynik w Sztokholmie od początku rysowały się niewyraźnie, trudno się zatem dziwić, że warszawskie rezerwy biegały niczym dzieci we mgle, przyglądając się jak od czasu do czasu któryś z rywali zdejmuje pajęczynę (najwyraźniej gracze Djurgardens na co dzień ćwiczą strzały z zamkniętymi oczyma). To gospodarze musieli zaciekle walczyć o swoje, choć rychło okazało się, że Legii niespecjalnie chce się im stawiać w składzie okrojonym do pięciu graczu podstawowych i sześciu zmienników bez jakości. Jeśli gdzieś jest pies pogrzebany, to pod wąską ławką Wojskowych: dysproporcja między pierwszym składem a rezerwowymi jest rażąca, przestrzelone transfery w rodzaju Alfareli, Goncalvesa, czy Barcii wystawiają fatalne świadectwo stołecznym skautom. Legia może się na farcie dostać do ćwierćfinału (polski mecz przeciw Jagiellonii w 1/8 jest bardzo prawdopodobny!), ale marzenia o jakimś historycznym sukcesie należy odłożyć między bajki, jeśli się kupuje gości z wyprzedaży. Zdolna młodzież też nie okazała się aż tak zdolna, bo juniorską Ligę Mistrzów pożegnała z zeszłą środę wyjazdowym 0:7 z Midtjylland, za chwilę Feio nie będzie miał skąd dobierać ludzi dom składu. Mam nieodparte wrażenie, że w Polsce im klub bogatszy, tym chętniej oszczędza na wzmocnieniach. W Białymstoku gospodarze zagrali tak, jakby chcieli koniecznie jeszcze nabić punkty rankingowe w lutym, cel został osiągnięty, udało się nie awansować z pominięciem jednej rundy, a potem losowanie sprzyjało, więc Jaga na rozgrzewkę po zimowej przerwie pokopie sobie z Baką Topola. Adrian Siemieniec z uporem maniaka stawia na Diaby-Fadigę tym chętniej, im ten gra gorzej; może chłop czaruje na treningach tak, jak przy pierwszej bramce w Ekstraklasie, kiedy okiwał w leniwym tempie siedmiuset obrońców Puszczy Niepołomice, ale do gry z wymagającym rywalem nie nadaje się wcale. Jagiellonia wypadła przeciw Olimpiji Ljubljana bardzo blado, wyratowali ją młodzieżowcy: Abramowicz w bramce i Polak w obronie. I nagle, jak sobie spojrzałem na tę białostocką jesień pucharową, wyszło na to, że Duma Podlasia zagrała tak naprawdę jeden dobry mecz, sensacyjnie rozbijając norweskie Molde. Z Kopenhagą grała piach i wygrała superszczęśliwie, z daremnym Petrocubem wymęczyła zwycięstwo na stojąco, z NK Celje grała niedbale i w chaosie ustrzeliła remis, w Mladej Boleslav przegrała lenistwem i nieodpowiedzialnością, z przeciętniutką Ljubljaną wykopywała piłki po autach. Wcale nie jest tak wspaniale, jak mogłoby się wydawać – rywal z Wojwodiny Legii nie podskoczył, ale jeśli Jaga nadal będzie chciała przepchać awans najniższym kosztem, może się obudzić z ręką w nocniku. Baćka Topola potrafiła oberwać od Legii, ale umiała też zdemolować Lugano – zatem, jak mawiała na planie Magda Piekorz, „Proszę państwa, pełna mobilizacja!". Zima przyszła, ale szczęśliwie człowiek za piłką tęsknić nie musi – niegdyś tylko Anglicy barbarzyńsko grali w święta, ale teraz i inne federacje pojęły, że futbolowy biznes powinien się kręcić także w okresie okołoświątecznym. Mam swój niezawodny system, autorski chałupniczy algorytm, dzięki któremu z wieloligowej oferty kanałów sportowych wyłapuję prawdziwe hity. Układam go sobie wedle rankingu UEFA i aktualnych pozycji klubów w tabelach ligowych. W tym sezonie to szczególnie przydatne w Premier League, gdzie z dala brzmiące przebojowe derby Manchesteru były pojedynkiem drużyn ze środka i dołu tabeli, za to mecze z udziałem Nottingham Forest, czy Bournemouth okazuję się rzeczywistymi szlagierami. Najdroższa liga świata stała się w tym sezonie najbardziej nieprzewidywalna, tabela się spłaszczyła jak nigdy, będzie co oglądać na przełomie roku, żeby odwrócić uwagę od katastrofy polskich skoków narciarskich. Czasy, w których rajcowaliśmy się Turniejem Czterech Skoczni jako polską specjalnością, definitywnie się skończyły. Jako nieuleczalny miłośnik tej dyscypliny, cierpię i szukam pociechy po omacku. Żeby się klikało, niektóre redakcje wrzucają relacje chwalebnej przeszłości zamiast aktualnych sprawozdań z zawodów pucharowych – wiadomo, że oko łatwiej zahaczy o nagłówek „Stoch przeskoczył skocznię", „Fenomenalna forma Kubackiego" niż „Wąsek i Zniszczoł skończyli w drugiej dziesiątce". Cóż z tego, że to relacje sprzed lat. Ten schron przeciwczasowy to dobitny i żałobny obraz końca naszej potęgi na skoczniach.

Niskie loty Orłów

Iga Świątek zagrała w piątek tylko w deblu – w parze z Paulą Badosą uległa gładko duetowi Aryna Sabalenka, Mirza Andriejewa, a jej zespół raczej nie zagra w niedzielnym finale World Tennis League w Abu Zabi.

Porażka z Jastrzębiami (Hawks) 14:21 była już drugą Orłów (Eagles) w pokazowej imprezie w stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Zespół w składzie z Igą Świątek przegrał trzy z czterech setów rywalizacji. Najpierw Polka i Hiszpanka Paula Badosa uległy Białorusince Arynie Sabalence i Rosjance Mirze Andriejewej 1:6 w deblu, następnie Badosa poniosła porażkę z Sabalenką 2:6 w singlu. W deblu mężczyzn Grek Stefanos Tsitsipas i reprezentujący Kazachstan Aleksandr Szewczenko nie sprostali Australijczykowi Jordanowi Thompsonowi i Hindusowi Sumitowi Nagalowi 4:6. Jedyne zwycięstwo Orły zanotowały dzięki wygranej Szewczenki z Nagalem 7:3.

W czwartek Orły przegrały z Kaniami (Kites) 20:25, choć Świątek pokonała Jasmine Paolini 7:5, a potem przegrała z Włoszką dodatkowego gema, tzw. shoot-out. W sobotę czeka ich jeszcze spotkanie z Sokołami (Falcons, w składzie z Kazaszką Jeleną Rybakiną czy Rosjaninem Andriejem Rublowem), ale praktycznie nie mają szans na występ w niedzielnym finale.

Turniej jest bardziejzabawą niż poważnym graniem i rozgrywany jest według niestandardowych reguł: każdy mecz składa się z czterech setów - jednego grają singlistki, jednego singliści, a w dwóch rywalizują deble lub miksty. Wygrywa zespół, który łącznie zdobędzie więcej gemów. Przez trzy pierwsze dni zmagań każda z ekip gra z każdą, a w niedzielę dwie najlepsze zmierzą się w finale. Po dwóch dniach ekipa Świątek jest ostatnia i ma na swoim koncie 34 punkty, prowadzą Sokoły - 53 pkt (pokonały Jastrzębie 29:26 i Kanie 24:21, m.in. Rumunka Simona Halep uległa Rybakinie 4:6, a wracający po dwóch latach Australijczyk Nick Kyrgios Rublowowi też 4:6); o finał powalczą w bezpośredniej potyczce Jastrzębie - 47 z Kaniami – 46.

Pierwotnie w imprezie wśród Orłów miał też wystąpić Hubert Hurkacz, ale ostatecznie jego sztab uznał, że lepszym przygotowaniem do sezonu będą treningi i zastąpił go Szewczenko. Polak na korty wrócić ma podczas bardziej „poważnego" turnieju drużynowego United Cup na przełomie roku w Australii, w którym można już zdobyć punkty do rankingu ATP i WTA. (t)



Fot. PAP/EPA

Piłka dla zespołu Igi Świątek jest w Abu Zabi niezbyt posłuszna.

Najmłodszy bez porażki

Amerykanie Alex Michelsen (nr 2.) z Learnerem Tienem (5.) oraz najmłodszy w stawce 18-letni Brazylijczyk Joao Fonseca (8.) z Francuzem Lukiem van Assche (6.) zagrają w sobotnich półfinałach Next Gen ATP Finals w saudyjskiej Dżuddzie. Przez pierwsze trzy dni nad Morzem Czerwonym ośmiu najwyżej sklasyfikowanych zawodników do lat 20 rywalizowało w dwóch grupach – podobnie jak w ATP Finals. Niespodzianką w Grupie Niebieskiej jest odpadnięcie ubiegłorocznego finalisty i najwyżej notowanego w stawce Francuza Arthura Fils (20. ATP) oraz Czecha Jakuba Mensika (48.); w Grupie Czerwonej najlepszy był faworyzowany Michelsen (41.), który wyprzedził van Assche'a, Chińczyka Juncheng Shanga i kolejnego tenisistę z USA Nishesha Basavareddy. Mecze rozgrywane są do trzech wygranych setów w każdym do czterech wygranych gemów. Pula nagród wynosi 2,05 mln dolarów, niepokonany mistrz może w niedzielę zarobić 526 tysięcy.

Grupa Niebieska: Tien – Mensik 4:3, 4:3, 2:4, 2:4, 4:3; Fonseca – Fils 3:4, 4:2, 4:1, 1:4, 4:1, Fils – Mensik 4:2, 4:3, 4:2; Fonseca – Tien 4:0, 4:0, 1:4, 4:2, Fils – Tien 2:4, 2:4, 4:3, 3:4, Mensik – Fonseca 4:3, 3:4, 3:4, 4:3, 3:4. Kolejność: 1. Fonseca 3-0, 2. Tien 2-2, 3. Fils 1-2, 4. Mensik 0-3.

Grupa Czerwona: Van Assche – Shang 4:3, 2:4, 4:1, 4:3; Michelsen – Basavareddy 2:4, 4:3, 4:3, 4:2; Basavareddy – Shang 3:4, 4:2, 4:2, 4:1; Michelsen – Van Assche 1:4, 4:2, 4:3, 4:3, Michelsen – Shang 4:1, 1:1 i krecz Shanga, van Asche – Basavareddy 3:4, 4:3, 4:2, 4:2. Kolejność: 1. Michelsen 3-0, 2. Van Asche 2-1, 3. Basavareddy 1-2, 4. Shang 0-3. (t)

Sport 3dce3cf9ac

Rodzinne potyczki

Nie ma wielu innych sportów, w których możemy podziwiać legendarnych zawodników, grających w jednym turnieju wraz z członkami swoich rodzin. W golfie jest takie wydarzenie. Od soboty powalczy w nim Tiger Woods ze swoim synem.

Jak co roku przed świętami będzie to prawdziwa uczta golfowa. Giganci tego sportu zmierzą się ze sobą, grając w dwudziestu rodzinnych duetach. W tym roku w PNC Championship pojawi się dawno nieoglądany na arenach golfowych Tiger i jego już 15-letnia latorośl – Charlie Woods. Zobaczymy aktualnie najlepszą golfistkę świata Nelly Kordę i jej słynnego tatę, mistrza tenisowego Australian Open z 1996 roku – Petra Kordę. Pojawi się John Daly – zdecydowanie najbardziej szalony dwukrotny zwycięzca wielkoszlemowy w historii golfa, który wraz ze swoim synem Johnem Dalym II będzie próbował odzyskać koronę wywalczoną w 2021 roku, kiedy pokonał dwoma uderzeniami właśnie "Tygrysa". Tytułu bronić będzie dwukrotny mistrz Masters, w wieku 67 lat wciąż grający nadzwyczajnie Bernhard Langer, wraz ze swoim synem Jasonem. A wszystko to będziemy mogli podziwiać w polskiej telewizji.



Fot. Facebook PNC Championship

Rok temu Team Woods zajął piąte miejsce. Tigerowi caddiowała córka Sam.

Mistrzowski pas

Pierwsza edycja rozegrana została w 1995 roku, zwyciężali wtedy Raymond Floyd z synem Raymondem Floydem juniorem, pokonując aż sześcioma uderzeniami Hale'a Irwina wspomagającego się synem Stevem. Jak okazało się później, Raymond senior wygrywał tam najwięcej razy w historii, bo aż pięciokrotnie, dwa ostatnie ze swoim drugim synem Robertem. Co ciekawe, w ubiegłorocznej 26. edycji tej imprezy w liczbie zwycięstw dogonił go Langer, zwyciężając wtedy z synem Jasonem. Oprócz wymienionych, wśród triumfatorów nie zabrakło takich sław golfa jak: Jack Nicklaus, Larry Nelson, Davis Love III, David Duval, Vijay Singh. Bardzo długo turniej znany był pod nazwą Father/Son Challenge, co w pewnym momencie mocno przestało odpowiadać rzeczywistości, ponieważ zaczęły w nim występować również córki, mamy, dziadkowie, wnuczki i wnuczkowie, dlatego od 2020 roku funkcjonuje już pod nazwą PNC Championship. Nagrodą dla zwycięskiej drużyny jest Willie Park Trophy, nazwane tak na cześć pierwszego zwycięzcy British Open, najstarszych mistrzostw golfowych na świecie. Trofeum to jest wzorowane na oryginalnej nagrodzie mistrzowskiej turnieju Open z 1860 roku, czerwonym skórzanym pasie ze srebrnymi ozdobami, podobnym do pasów przyznawanych współcześnie mistrzom boksu. Począwszy od 1872 roku pas został zastąpiony dzbankiem na wino – Claret Jug, który od tego czasu otrzymują mistrzowie The Open.

Tiger i Charlie

Niewątpliwie osobą przyciągającą największą uwagę w tym turnieju jest i był zawsze Tiger Woods. 82-krotny zwycięzca turniejów PGA Tour wystąpił tam po raz pierwszy w 2020 roku, grając ze swoim wówczas 11-letnim synem Charliem, który został od razu rekordzistą turnieju, występując tam jako najmłodszy uczestnik w historii. Spektakl jaki stworzył wówczas ten duet był naprawdę fascynujący. Charlie okazał się idealną kopią swojego tatusia, przejął jego gesty, mimikę, reakcje na dobre i na złe uderzenia. Geny jeszcze raz udowodniły swoją potęgę! W sieci krążył bijący rekordy oglądalności film, który na podzielonym ekranie przedstawiał jednocześnie ojca i syna i wyglądało to naprawdę zabawnie i słodko. Poza tym okazało się, że Charlie fantastycznie gra w golfa, popisując się mnóstwem niesamowitych uderzeń, będąc pełnoprawnym członkiem drużyny Tigera, czasami nawet wiodącym prym. Po dwóch rundach Tygrysy zajęły wówczas siódme miejsce, a z wynikiem -25 triumfowali również debiutujący w tym turnieju Justin Thomas i jego tata Mike, wyprzedzając swoich dobrych przyjaciół pięcioma strzałami. Drugie miejsce zajął Vijay Singh z synem, a trzecie niesamowity 81-letni Lee Trevino z wnukiem, który nie pominął ani jednej edycji turnieju! Rok później wygrywał John Daly z synem, a Tiger i Charlie do ostatnich momentów walczyli o wygraną, przegrywając ostatecznie dwoma uderzeniami i zajmując drugie miejsce. W kolejnej edycji zajęli ósme miejsce, przy wygrywającym Vijay'u Singhu z synem Qassem. Rok temu tygrysi duet był piąty.

Bolesny powrót

Tak naprawdę turniej złapał drugi oddech właśnie od momentu, w którym po raz pierwszy zagrał tam Mr. Woods. To wtedy zmienił nazwę na PNC Championship i stał się bardzo popularny. W tym roku do ostatniej chwili nie wiadomo było, czy Tiger zdecyduje się na grę. Kilka miesięcy temu przeszedł szóstą już operację kręgosłupa, nie zagrał w organizowanym przez siebie grudniowym Hero World Challenge, i ewidentnie wciąż nie może poradzić sobie z problemami zdrowotnymi. W 2024 roku kibice mogli oglądać go w akcji tylko pięć razy. W lutym podczas Genesis Invitational, którego jest gospodarzem, wycofał się po sześciu dołkach drugiej rundy. Chociaż początkowo wyglądało to na kontuzję, okazało się, że winna była grypa. W kwietniowym Masters zajął ostatnie miejsce, spośród sześćdziesięciu zawodników, którzy przeszli cuta, notując w sobotę swoją najgorszą w historii rundę w Auguście. W 99. rozegranej na tym polu rundzie wykręcił bolesne 82 uderzenia, aż cztery więcej niż jego poprzedni „rekord" z 2022 roku. W trzech kolejnych turniejach nie przeszedł cuta, podczas US PGA Championship, US Open i w lipcowym The Open. W lutym 2021 roku Tiger przeżył bardzo poważny wypadek samochodowy, po którym istniało 50% zagrożenie amputacją prawej nogi. Od tego czasu tak naprawdę jego największym problemem nie jest granie w golfa, ale chodzenie i pokonanie kilku kilometrów podczas rudny i kilkudziesięciu podczas całego turnieju. Na szczęście podczas PNC Championship można używać pojazdów golfowych, a to umożliwi występ Tigerowi.

Gdzie oglądać?

W Ritz-Carlton Golf Club w Orlando zagrają jeszcze m.in.: Annika Sorenstam, Lee Trevino, Fred Couples, Gary Player, Nick Faldo, Nick Price, Padraig Harrington, Tom Lehman, Steve Stricker, Bernhard Langer, Vijay Singh, Mark O'Meara. Sobotnia i niedzielna transmisja na antenie Eurosport 2.

Kasia Nieciak

Będzie się działo!

Podczas tradycyjnego face to face Oleksandr Usyk i Tyson Fury patrzyli sobie w oczy przez 11 minut.

Niepokonany mistrz świata, posiadacz pasów WBA, WBC, WBO, IBO i magazynu „The Ring" Oleksandr Usyk (22 zw. - 14 KO) oraz Brytyjczyk Tyson Fury (34 zw. - 24 KO, 1 por., 1 rem.) zmierzą się dziś w nocy w Rijadzie w rewanżowej walce. Ich pierwszy pojedynek 18 maja br., też w stolicy Arabii Saudyjskiej, Ukrainiec wygrał niejednogłośnie na punkty 2:1.

W czwartek, dwa dni przed dzisiejszym pojedynkiem obaj spotkali się na konferencji prasowej w jednym z centrum handlowych w Rijadzie. Po niej stanęli naprzeciw siebie i ten tradycyjny pojedynek oko w oko trwał aż 11 minut. Żaden nie chciał odpuścić, żeby nie pokazać w ten sposób słabości. Rozdzielili ich dopiero promotorzy, nie chcąc dopuścić do eskalacji emocji.

Wcześniej podczas konferencji prasowej bardziej agresywny był Tyson Fury. Obrzucał rywala wyzwiskami i wulgaryzmami oraz zapowiadał, co z nim zrobi w ringu. - Mocno oberwiesz, rozwalę cię na kawałki. A potem wcale cię nie zostawię w spokoju, ty idioto. Obudzisz się głupku dopiero w szpitalu, ty brzydki szczurze. To ja jestem prawdziwym mistrzem, wyślę cię na emeryturę. Zamierzam zadać ci mnóstwo bólu. W pierwszej walce gadałem i żartowałem, ale koniec i z jednym, i z drugim. Tym razem jestem bardzo poważny i poczynię u ciebie wielkie (tu był wulgaryzm – red.) szkody. Nie mogę się już doczekać soboty, wszyscy zobaczycie jak zabiorę się za tego... (tu było kolejne wyzwisko) – krzyczał były mistrz świata WBC, długo uważany za bezdyskusyjnego czempiona królewskiej kategorii.

Usyk słuchał i tylko co jakiś czas spokojnie krótko odpowiadał. Nie dał się sprowokować i na koniec stwierdził: - Wszystko rozstrzygnie się w sobotni wieczór w ringu.

Opowiadali też o swoich przygotowaniach do rewanżowego pojedynku. Jak się okazało, obaj mieli do nich odmienne podejście. Fury przyznał, że trenował na Malcie i przez trzy miesiące był całkowicie odcięty od rodziny. - To był długi obóz. Byłem tam przez trzy miesiące bez żony i dzieci. Przez cały ten czas nie odezwałem się do nich ani jednym słowem. Poświęciłem się tej walce na 100 procent - powiedział Brytyjczyk, który wraz z żoną wychowuje siedmioro dzieci.

Mistrz z Ukrainy także nie widział rodziny przez pięć miesięcy, ale z żoną i dziećmi rozmawiał codziennie. - Rodzina bardzo mi pomaga. Moja córka Maria właśnie zaczęła chodzić i mówić „mama" i „babcia". To mnie motywuje - zapewnił IUsyk.

Fury już zapowiedział, że jeśli w sobotę wygra, będzie chciał stoczyć trzecią walkę z Usykiem. Ukrainiec



odparł na to w swoim stylu: - Zobaczymy.

Stawką sobotniego pojedynku będą nie tylko pasy mistrzowskie, ale także wielkie pieniądze. Tym razem nieco więcej ma zarobić Usyk - według mediów ok. 55 proc. ze 190 milionów dolarów. Po majowym zwycięstwie Usyk otrzymał 45 mln, a Fury 100 mln.

Zaplanowana na 12 rund walka ma się rozpocząć po godz. 23 polskiego czasu. Transmisja sobotniej gali w systemie PPV na platformie streamingowej DAZN, opłata wynosi 79.99 złotych. **(a)**

Sport 3dce3cf9ac